

STANISŁAW BARAŃCZAK

co będzie świadectwem

Krystynie i Ryszardowi
Krynickim

Nie nasze podręczniki historii, których nikt nie otworzy, bo i po co, gazety, które nigdy nie były otwarte na rzeczywistość /jeśli nie liczyć niektórych nekrologów i prognoz pogody/, nie listy które tak często były otwierane, że niczego w nich nie mogliśmy pisać otwarcie, i nawet literatura, też zamknięta w sobie, w szufladach urzędników albo w tekturowych trumienkach okrojonych wydań; jeśli co pozostanie, to otwarte oczy tego dziecka, co dzisiaj nie może zrozumieć naszego świata zamkniętego - i otwiera usta, aby zadać nam pytanie; i jeśli nie przestanie powtarzać swych pytań, da kiedyś naszej prawdzie otwarte świadectwo

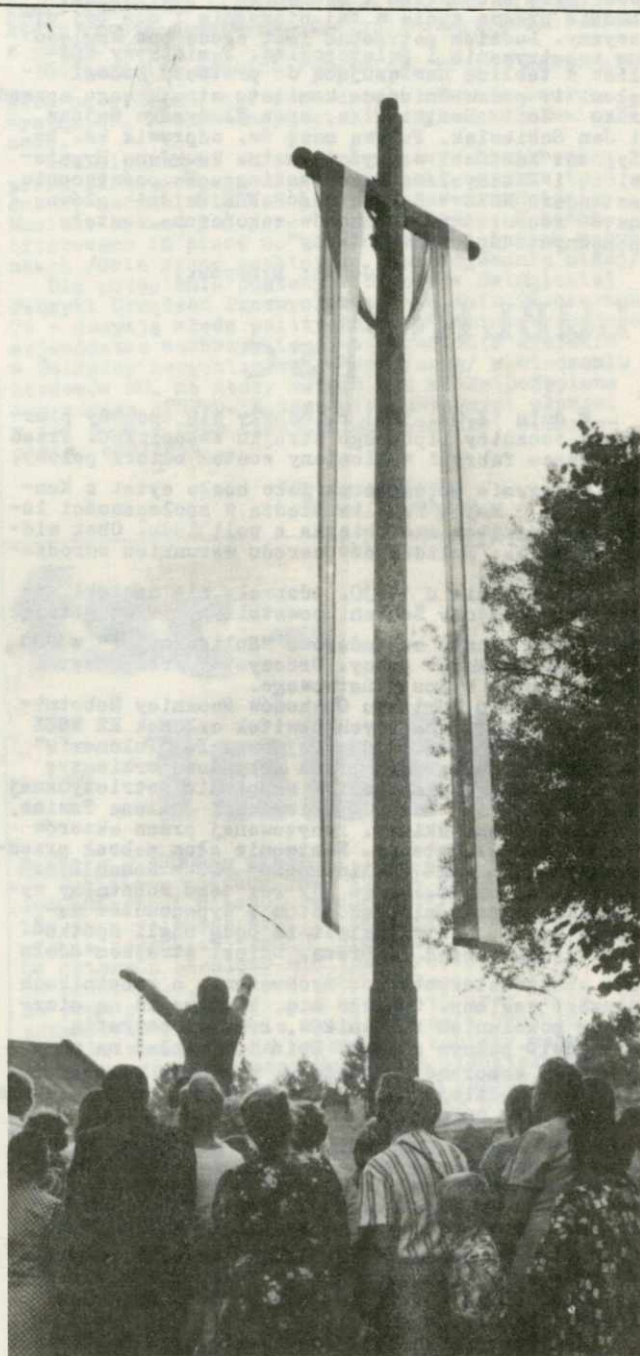
OBCHODY LIPCA

Syreny fabryczne i dzwony kościelne rozpoczęły 10 lipca 1981 roku przed LZNS pierwszą uroczystość z okazji I rocznicy Lipca '80 w Lublinie. Po przywitaniu przybyłych gości przemówienie wygłosił przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" Michał Wronski. Powiedział on m. in. "Zaprotestowaliśmy, bo zbyt wiele poczucia krzywdy i niesprawiedliwości nagromadziło się w nas przez całe lata. Zbyt wyraźnie widzieliśmy, jak godność pracy i człowieka coraz mniej znaczy, jak kraj jest spychany w dół. Lubelski lipiec 1980 roku był sygnałem, że miarke się przebrała, że ludzie pracy w całym kraju mają dość nieprawości, rujnowania gospodarki, niewolenia pracą służącą nie nam lecz komu innemu. Bunt przeciw temu wkrótce wybuchł w całym kraju. Robotnicy polscy po raz kolejny znaleźli się do walki i wiarę, że podjęli ją szczerze. Upamiętniamy pierwszą rocznicę strajku w naszym zakładzie tym oto skromnym pomnikiem, który w wizerunku Chrystusowego krzyża i w postaci robotnika zrywającego krepujące pęta zawiera nasze myśli i uczucia/.../ Podczas tego strajku w naszym zakładzie postawiliśmy postulaty poprawy zaopatrzenia dla całego miasta oraz usunięcia nierówności społecznej. Zażądaliśmy zmiany charakteru związków zawodowych i wyborów prawdziwie robotniczych przedstawicieli, niezależnych od kierownictwa. Zażądaliśmy wolnych sobót i poprawy warunków socjalnych, by móc pracować jak ludziom przystało. Nie wygraliśmy tego wszystkiego w lipcu, ale gdy w sierpniu robotnicy z Wybrzeża podpisali porozumienie, wiadomo było, że tu, w Lublinie, szliśmy właściwą drogą. Lubelski Lipiec 1980 roku włączył robotników naszego miasta we współczesne dzieje walki ludzi pracy o godność Poleków, o szacunek dla ich trudu!

Mszę św. celebrował i homilię wygłosił ks. bp Z. Kamiński, który również poświęcił krzyż, pomnik robotnika, okolicznościową tablicę i sztandar KZ NSZZ "Solidarność". Na zakończenie głos zebrał wiceprzewodniczący KKP Wądołowski. St. J. Królik

REGION ŚRODKOWO WSCHODNI
LUBLIN
NSZZ
Solidarność

20-26 VII NR 37/38
1981
BIULETYN ZWIĄZKOWY



przed LZNS

fol. Sławomir Smyk.

WSK ŚWIDNIK

W Świdniku uroczystości rocznicowe odbyły się w dniu 11.07.1981 r., a ich miejscem był ten sam plac przed biurowcem na terenie WSK, na którym załoga zgromadziła się rok wcześniej by - już po przerwanu pracy - dać wymowny wyraz swego protestu. O godz. 10 zostały włączone syreny fabryczne. Kilka tysięcy zebranych odśpiewało "Rotę". Zebranych powitał jeden z najaktywniejszych uczestników wydarzeń sprzed roku, obecny przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" WSK - Zbigniew Puczek. W swym wystąpieniu powiedział on m.in., że te same siły, które rok temu zostały stłamszone, dziś jeszcze w swej agonii chcą zniszczyć naród, zagłodzić go i zmusić do uległości. Przemawiający po Zbigniewie Puczku, dyrektor WSK Jan Czogała - dyrektor, którego po strajkach załoga obdarzyła szcunkiem i zaufaniem - powiedział: Ludzie pragną życia w tej ojczyźnie i dla tej ojczyzny. Ludziom potrzebna jest zgoda bez względu na przepiętywnia i światopogląd. Pamiątkowy obelisk z tablicą nawiązującą do protestu zełogi odsłonili: przewodnicząca komitetu strajkowego sprzed roku - Zofia Bertkiewicz, oraz Władysław Gajosz i Jan Sobiesiak. Polową mszę św. odprawił ks. bp. Zygmunt Kamiński w asyście m.in. ks. Janą Hryniewicz i Mieczysław Brzozowski. Po poświęceniu sztandaru NSZZ "Solidarność" WSK Świdnik główne części rocznicowych obchodów zakończona została ponownym odśpiewaniem "Roty"

Janusz Dybzyński

LUBLIN FSC

W dniu 14.07. 1981 r. odbyły się obchody pierwszej rocznicy lipcowego strajku załogi FSC. Przed biurowcem fabryki wzniesiony został ołtarz polowy, zaś na bremie umieszczono jako hasło cytaty z Konstytucji 3 Maja: "Wszelka władza w społeczeństwie ludzkiej początek swój bierze z woli ludu". Obok widniały słowa: "Solidarność narodu warunkiem odrodzenia Ojczyzny".

Punktualnie o 14.30. odezwały się dźwięki syren fabrycznych. Zebrani powstali z miejsc witając wchodzące poczty sztandarowe "Solidarności" z FSC i innych zakładów pracy. Uroczystość rozpoczęła odśpiewaniem hymnu państwowego.

W imieniu Komitetu Obchodów Rocznicy Robotniczego Protestu zebranych powitał członek KZ NSZZ "Solidarność" FSC - Adam Pajdosz. Po "Polonezie" Ogińskiego, odegranym przez zakładową orkiestrę dętą, zebrani wysłuchali w skupieniu patriotycznej poezji polskiej Adama Mickiewicza, Juliana Tuwima, i Jana Kochanowskiego, recytowanej przez aktorów Teatru im. J. Osterwy. Następnie głos zabrał przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" FSC - Roman Lis. Powiedział on m.in., że gdy rok temu robotnicy wystąpili przeciw nieprawościom i wypełczeniu naszego życia, nie wiedzieli, iż będą mogli spotkać się dzisiaj przed tą bramą. Dzięki strajkom udało się obalić stereotypowe wyobrażenia o robotnikach naszego regionu. Okazało się, że mimo iż są pierwszym pokoleniem robotników, również potrafia przemówić pełnym głosem. Dziś ich zakłady na nowo powstały samorząd robotniczy, z którym załoga wiąże swoje nadzieje na realizację tego, czego jeszcze nie zdążyła osiągnąć.

Adam Pajdosz poprosił o zebranie głosu m.in. również Kazimierza Świtonia, założyciela Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku. W imieniu robotników Śląska podziękował on robotnikom Lubelszczyzny za lipcowy protest, i za to, że w 1980 roku jako pierwsi odezwały się stanąć do walki o wolność i godność człowieka pracy. Tylko człowiek wolny może służyć Ojczyźnie. Nigdy nie damy sobie odebrać praw do wolności.

Jan Bartczak poparł apel Kazimierza Świtonia, i stwierdził, że wszyscy winni być świadomi, iż bez zgody robotników, bez zgody na ich wymagania nie można rządzić w naszym kraju.

Ok. godz. 15.30. zgromadzeni przystąpili do uczestniczenia w mszy św. odprawianej przez ks. bp.

Zygmunta Kamińskiego, po której przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" FSC - Teodor Basek - dokonał odsłonięcia pamiątkowej tablicy. Ks. bp dokonał poświęcenia tablicy i sztandaru organizacji zakładowej NSZZ "Solidarność". Po ślubowaniu pracowników FSC na sztandar, wieńce pod tablicą pamiątkową złożyły delegacje przybyłe z innych zakładów pracy. Teodor Basek dziękując wszystkim za przybycie zaprosił gości na spotkanie przy herbach i ciastkach.

Ewa Kowalska

/obszerne skróty - redakcja/

SPÓŁDZIELNIA INW.

W dniu 17 lipca br. w Rocznicę Protestu Ludzi Pracy odbyła się w Urzewno-Chemicznej Spółdzielni Inwalidów w Lublinie niecodzienna uroczystość. Poświęcony został lokal Komisji Zakładowej i krzyże, które wykonali pracownicy Spółdzielni, z materiału stanowiącego surowiec produkcji zakładu. Uroczystość odbywała się w tej samej hali, w której rok temu, 18 lipca 1980 r. załoga nasza solidarnie dała wyraz swojego oburzenia i protestu przeciwko jaskrawej krzywdzie ludzi pracy. Uroczystość była skromniejsza niż podobne tego typu, które odbyły się wcześniej w LZNS-ie, WSK czy FSC, lecz jakże głęboka w swej wymowie.

Na uroczystość przybyła zaproszona wcześniej delegacja KZ NSZZ "Solidarność" z LZNS, a także przedstawiciel Spółdzielni Inwalidów Niewidomych. Trochę rozczarował nas fakt nie przybycia nikogo z członków Zarządu Regionu, jak również delegacji innych Spółdzielni Inwalidzkich, pomimo doręczonych osobicie zaproszeń. Rozpoczęliśmy tradycyjnie, dźwiękiem syreny. Po odśpiewaniu Roty i krótkim przywitaniu gości głos zabrał członek KZ kol. Zbyszek Góźdź. Przypominał on w skrócie chronologię wydarzeń lipcowych na Lubelszczyźnie, jak również strajku, który miał miejsce na terenie Spółdzielni. Następnie ks. dr. Brzozowski w swoim wystąpieniu mówił o pracy w kontekście jej godności, jako czynności uszlachetniającej przez człowieka, a nie na odwrót, co jak dotąd było sztandarowym hasłem naszego ustroju. Po odmówieniu Ojciec Nasz, Zdrowaś Mario i Antyfony nastąpił moment poświęcenia krzyży i pomieszczenia KZ. W czasie poświęcenia śpiewaliśmy pieśni religijne, które wykonywane przez chropowate głosy robotników przedziwnie i wspaniale pasowały do otoczenia maszyn, urządzeń i warsztatów codziennej pracy załogi. Następnie przyszedł moment ślubowania członków Komisji Zakładowej na świeżo poświęcony krzyż.

Zakończyliśmy uroczystość odśpiewaniem hymnu "Boć coś Polskę". Wszyscy byli głęboko wzruszeni i głęboko wspomnienia z uroczystości pozostaną na długo w naszej pamięci.

Ewa Kuźma

MPK

W dniu 18 lipca 1981 r. o godz. 10¹⁵ rozpoczęły się na terenie zajezdni autobusowej przy ul. Wojciechowskiej obchody pierwszej rocznicy strajku załogi Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Lublinie. Na plac okolony z trzech stron rzędem czerwonych autobusów, przy akompaniowaniu przez silnego dźwięku klaksonów samochodowych i syren, wkroczył poczet sztandarowy, w którym sztandary swych swych komisji nieśli delegaci "Solidarności" z FSC, WSK, LZNS i MPK. W trakcie uroczystości dołączyły jeszcze delegacje ze sztandarem Huty Stalowa Wola/. Po odśpiewaniu przez wszystkich zebranych hymnu państwowego przybyłych na uroczystość gości i pracowników MPK powitał przewodniczący KZ tego przedsiębiorstwa - Mieczysław Boczek. Ze dwukrotne udzielenie poparcia służbie zdrowia podziękował pracownikom MPK przedstawicielka ZOZ, podkreślając jaką rolę odegrały strajki podjęte przez MPK w zastępstwie tych, którym z powodów humanitarnych strajkować nie wolno. Z kolei głos zabrał gorąco wityny na terenie swojego mecierzystego zakładu pracy, przewodniczący Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ "Solidarność" - Jan Bartczak /krótkie omówienie jego wystąpienie zamieszczamy na str. 12/. Po tym wystąpieniu chór parafii Najświętszej Marii Panny zaśpiewał pieśń "Gaude Mater Polonia". Mszę św. z homilią w asyście ks. Mieczysław Brzozowski i proboszcza miejscowej parafii, ks. Wiesław Szyca, odprawił przy polowym ołtarzu ks. bp Zygmunt Kamiński. Po poświę-

więczeniu krzyże i sztandery, zostały one przekazane załodze MPK, na ręce jej komisji zakładowej. Zebreni odśpiewali "Boże, coś Polskę" i odprowadzeniem sztandaru do bram zakładu zakończyły się uroczystości rocznicowe protestu lipca '80 w MPK w Lublinie.

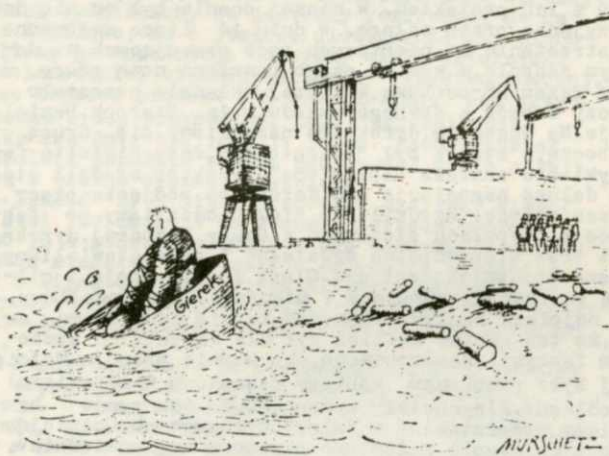
Cezary Listowski

PKP

Rocznica Lipca '80 w lokomotywowni lubelskiego węzła PKP obchodzona była pod olbrzymich rozmiarów transparentem MY CHCEMY BOGA. Na połowym ołtarzu, który stanowił również trybunę okolicznościowych wystąpień, znajdował się obraz Matki Boskiej Zwiastującej, którego miejsce kiedyś było w lokomotywowni właśnie i stamtąd odprowadzony został do kościoła. Z trybuny padły słowa o szkodach w dziedzinie moralności społeczeństwa, których dokonała rezygnacja z postaw etyki chrześcijańskiej. Dlatego przypomniane zostały dokumenty papieskie i prymasowskie, poczynając od encykliki "Rerum novarum" Leona XIII, do wystąpień Jana Pawła II w czasie jego wizyty-pielgrzymki przed dwoma laty w Polsce.

Czesław Niezgodna powiedział m.in.: "... od momentu rozbudowy sieci kolejowej w Polsce kolejarze byli otoczeni powszechnym szacunkiem i odpowiednio wynagradzani. I tak było aż do wybuchu II wojny światowej. W czasie okupacji kolejarze włączeni w ruch oporu, zwłaszcza w pomocniczych formacjach Armii Krajowej, płacili wielką cenę krwi i życia.

, c.d. na str. 13/



Wodowanie

Jeszcze o CZERWCU '76

Ciągłe wzbogaca się nasza wiedza o robotniczych protestach ostatnich lat. Stosunkowo dużo wiedzieliśmy np. o czerwcowych protestach z 1976 r. w Redomiu i Ursusie a zupełnie lub prawie zupełnie nic o innych aktach protestu. I tak okazuje się, 25.06.76 r. przerwały pracę Swidnickie Fabryki Urządzeń Klimatycznych "Klimator" w Swiebodzicach. W celu przybliżenia Naszym Czytelnikom obrazu tamtych wydarzeń decydujemy się na przedruk artykułu z 20 nr "Niezależnego Słowa" - tygodnika MKZ NSZZ Solidarność woj. wałbrzyskiego.

W uzupełnieniu: pięć lat po opisywanych tu wydarzeniach odbył się w SFUP wiec, podczas którego m.in. odsłonięto tablicę upamiętniającą strajk, z następującym napisem: Pamięci robotników SFUP skrzywdzonych w roku 1976 w walce o sprawiedliwość społeczną

Nasze wspomnienie...

25 czerwca 1976 roku dla Swidnickiej Fabryki Urządzeń Przemysłowych był dniem odmiennym niż poprzednie - był dniem strajku. Strajk wybuchł spontanicznie i żywiołowo. Był on protestem przeciwko zapowiedzianym podwyżkom cen na żywność /mięso i

przetwory mięsne/.

Jako pierwsza rozpoczęła strajk załoga odlewni /WO/. Lewinowo strajk przerwał się na następnym wydziale: W4, W3, W1, W2.

W poszczególnych wydziałach organizowano masówki. Robotnicy po raz pierwszy, mogli głośno przedstawić swoje żądania.

Największą masówkę zorganizowano w wydziale W4. Robotnicy występowali ostro przeciwko zapowiedzianym podwyżkom oraz niewłaściwym sposobom przyznania rekompensat. Żądali natychmiastowego cofnięcia podwyżki, mówiąc, że nie podejmą pracy dopóki ich żądania nie zostaną spełnione. Kierownik Stachowiak ostro potępił strajkujących robotników, straszył ich zwolnieniem dyscyplinarnym z pracy. Robotnicy nie reagowali na groźby i postanowili nie przystępować do pracy.

We wszystkich wydziałach podjęto również próby zestreszenia. Ze wszelką cenę chciano zmusić strajkujących robotników do podjęcia pracy. Na przykład w wydziale W4 bardzo dużą aktywność w tym kierunku wykazywał kierownik wydziału ob. Kielman, który groził podwładnym dyscyplinarnym zwolnieniem z pracy.

Najbardziej odważni robotnicy, którzy zbierali głos na wiecach, nie przewidzieli skutków swoich wystąpień. Konsekwencją strajku było zwolnienie 37 osób.

Zwolnieni byli objęci przymusowym bezrobociem przez okres jednego miesiąca. Mieli ogromne trudności ze znalezieniem pracy na terenie Swidnicy. Musieli szukać jej poza terenem miasta. W końcu ofiarowano im pracę na zdecydowanie gorszych warunkach /dwie grupy osobistego zeszerogowanie niżej/.

Dla potępienia postawy robotników Swidnickiej Fabryki Urządzeń Przemysłowych - w dniu 26 czerwca 76 - decyzją władz politycznych i administracyjnych województwa wałbrzyskiego, na stadionie miejskim w Swidnicy zorganizowano wiec /farsę/ w otoczeniu kordonów MO, na który wstępu nie miały potępione tam załoga SFUP-u. Najczęściej używanymi słowami w tej farsie były określenia: warchoły, wicherzyciele, chuligani.

Grzegorz Skiba
Merek Szelażek

fsc - lublin

Barbare STAROCH z tłoczni:

Pamiętamy wszyscy, jaki to był okres to lato 1980. Ciągłe i niespodziewane podwyżki cen artykułów żywnościowych, braki w zaopatrzeniu, kolejki, niskie zarobki. W tłoczni pracowaliśmy w akordzie. Od czterech miesięcy mieliśmy premię w wysokości 28 proc. Nagle, 10 lipca, przy wypłacie okazało się, że premię tę zmniejszono nam do 15 proc. Był to przysłowiowe ostatnie kropla. Na moim odcinku, tzn. pras lekkich, pracują przeważnie kobiety, mamy tylko czterech ustawiaczy. My dobrze wiedzieliśmy, co to znaczy w budżecie domowym taka obniżka poborów przy wzroście cen. Zdecydowaliśmy, że nie podejmiemy pracy, dopóki nie zostanie uregulowana sprawa finansowa. Kierownictwo wydziału podejmowało próby skłócenia nas do podjęcia pracy, obiecywało zając się sprawą, później straszono, że nasze nazwiska poszły w świat, możemy stracić pracę, itp. Nasze stanowisko było jednoznaczne: najpierw pozytywne załatwienie naszych żądań a potem podejmiemy pracę. Inne odcinki tłoczni, na wieść o naszym działaniu, przyłączyły się i też przerwały pracę. Koncepcja rozmów zgłoszona przez kierownictwo polegała na "dogadywaniu się" z poszczególnymi odcinkami oddzielnie. Chciano rozbić naszą jedność a przez to - siłę. Stało się inaczej. Na rozmowy poszli wszyscy, z całej tłoczni. Do żądań płacowych dołączyliśmy postulaty dotyczące BHP, spraw socjalnych. Mimo, że wyłączono nas z sieci telefonicznej informacja przedostała się na inne

wydziały. Już po przerwie śniadaniowej zaczęły dochodzić do nas sygnały o tym, że stoją inne wydziały. Ludzie przychodzili, pytali, patrzyli jak to jest u nas robione i wracali.

Piotr DUDZIAK, Wydz. Montażu Samochodów Dostawczych:

W tym czasie załoga nie wytrzymała napięcia. Do protestu pierwsze przyłączyła się tłoczniś. Był 10 lipca 1980 roku. "Nie podjęli pracy" - błędnie wiadomość wydziału na wydział. Spiesznie jeżdżą produkcyjne łuki, jak kurierzy dziesiąki ludzi z transportu wewnętrznego. Chaos narasta. Ludzie zbierają się w grupy i dyskutują. Nie pracują już wszyscy. Ktoś rzucił propozycję wywołania transparentu ze słowami: "Trzeba jeść, żeby pracować". Nie ma na to aprobata. Ludzie boją się jeszcze, mogą strajkować, lecz ostrożnie, bez "wychylenia się", bez przedstawicieli, wszyscy razem. Rodzi się myśl spisania postulatów...

Stanisław DANIEL:

Czas płynął nieubłaganie. Jednak nikt z dyrekcji nie kwapił się pojawić wśród załogi. Netomiast na pytania członków kierownictwa wydziałów produkcyjnych nikt nie chciał odpowiedzieć, bojąc się konsekwencji, aby nie zostać uznany za prowodyra. W dniu 11 lipca ok. godz. 12 nadeszła wiadomość, że ma przyjechać ktoś z dyrekcji i Komitetu Fabrycznego PZPR celem wysłuchania żądań załogi. Mając na uwadze, że pod wpływem strachu może nikt nie będzie chciał mówić - zaproponowałem, aby uwagi, które będzie miał załoga pod adresem dyrekcji spisać na kartkach i podać je w tłumie tak, żeby nie było widać, kto je podaje. Następnie wybrani przedstawiciele mieli odpisać ich treść, a kartki publicznie spalić, aby nie było dowodów przeciwko ich autorom. Początkowo brak było zaufania i odwagi. Nikt nie chciał zacząć pierwszy. Wówczas, korzystając z zamieszania wyciągnąłem z kieszeni swoją kartkę, porzucając, że została mi podana przez obcą osobę, a następnie odczytałem ją, co zostało przyjęte z ogólnym zadowoleniem, gdyż były tam sprawy takie: płace, poprawa zaopatrzenia w artykuły mięsne, zniesienie cen komercyjnych, zrównanie zasiłków rodzinnych do poziomu MO i WP, unięależnienie działalności związków zawodowych od administracji państwowej i aparatu partyjnego, umożliwienie drukowania w prasie wszystkiego, co dotyczy naszego życia gospodarczego i politycznego. Po odczytaniu tej kartki dopilnowałem osobiście, aby została ona w mojej obecności publicznie spalona, co przyczyniło się do przeżmania nastroju nieufności. W tym momencie zaczęto mi wleśkać do kieszeni i do rąk następne kartki, które zostały odczytane i spalone. W tym czasie zjawili się dwóch członków dyrekcji oraz członek Komitetu Fabrycznego PZPR, którzy wysłuchali naszych żądań i we właściwy sobie sposób usiłowali je komentować. Na słowa skierowane do dyrektora przez jedną z kobiet: "Panie dyrektorze, je od dwóch tygodni nie mam co włożyć do ust poza chlebem, bo nie mogę dostać ani masła ani kawałka kiełbasy." - padła odpowiedź: "Jeśli pani nie ma, to niech pani przyjdzie do mnie i ja pani dam". W tym momencie padło chóralne pytanie: "A skąd pan ma?"

Julien DZIURA:

W dniu 12 lipca 1980 r. po wejściu na halę kotłowni zobaczyłem, że są "przestoje". Pracownicy techniczni i administracyjni nie potępiali akcji robotników, nawet po cichu solidaryzowali się z nimi, ale aktywnie nie uczestniczyli w pierwszych chwilach strajku. Dopiero jak przyszli do nas robotnicy z pytaniem, czy jesteśmy z nimi i czy idziemy razem pod bzurowiec, poszliśmy wszyscy. Mocne wrażenie wywarł na mnie widok kuźni idącej na wiec, z p. Zbochem na czele. Dopiero później dowiedziałem się, że dlatego szedł na czele, gdyż namawiał swoją załogę do powrotu i podjęcia pracy. Czekał na przybycie władz. Bzurowiec jeszcze się nie przyłączył, w oknach widać było dużo obserwatorów. Na zawołania robotników część ludzi wyszła, witeni na zachętę oklaskami, ale byli to głównie "szerzy" pracownicy. Te duże grupy, zebrane przed budynkiem administracyjnym, zachowywały się niezwykle spokojnie, nie było nawet przypadków niszczenia zieleni. Dopiero z chwila, kiedy władze i związki zdecydowały się wyjść do ludzi niezręczne słowa powitanie, wypowiedziane przez przewodniczącą Rady Zakładowej podniosły wydatnie temperaturę zgromadzenia. Padły zarzuty, że zgłaszane od dłuższego czasu sygnały od robotników nie doczekały się rozpatrzenia przez związek. Chłodno przyjęto wypowiedź dyrektora. Przewód zgromadzonych pierwsze zabrał głos pani Flis z księgowości. Następnie pan Daniel. To nazwisko nie było mi wówczas znane. Wypowiedzi były w mocnym

tonie, odważne i rzeczowe, poparte gorącym aplauzem robotników. W pewnym momencie sam zdecydowałem się zabrać głos. Był on przykry dla niektórych osób, zwłaszcza dla ówczesnego dyrektora ekonomicznego p. Dobrzyńskiego. Pamiętam, że wtedy powiedziałem: "Jest to protest ludzi pracy przeciwko fałszowi i obłudzie, które zapanowały w naszym kraju." po nim wysłapaniu podchodziło wielu nieznanym mi ludzi w roboczych kombinizonach, w różnym wieku, dziękując mi za wyrażenie tego, co oni sami czuli i myśleli. Instynktownie robiono wszystko, aby nie wyjść ze bramy fabryki chociaż były i takie propozycje. Aktywnie działał wtedy w tym kierunku młody człowiek w okularach. Później dowiedziałem się, że był to kol. Piotr Brenica. Dyrektor zaproponował, żeby rozjechać się do wydziałów, tam udeją się przedstawiciele dyrekcji i będą prowadzić pertraktacje. Chciałem powiedzieć, żeby się nie zgadzać, bo to próba rozbicia jedności, ale te myśl były wspólne. Spontanicznie i zdecydowanie powiedziano NIE. Druga propozycja, zgłoszona przez przedstawiciela związku p. Warszawskiego, aby wybrać swoich delegatów i spotkać się w sali Orzechowej z dyrekcją na negocjacje, spotkała się ze zrozumieniem i aprobatą zgromadzonych. Wyłoniono 21-osobową grupę przedstawicieli załogi, w składzie której znalazłem się również ja. Zebrałiśmy się w sobotę o 13, wybraliśmy p. Deniele przewodniczącym i zajęliśmy się porządkiem postulatów, które otrzymaliśmy z poszczególnych wydziałów. Pierwszy był jednak postulat płacowy. W tym czasie trwało narada naszej dyrekcji z przedstawicielemi władz centralnych, ściągnięto mnie w niedzielę w nocy do Fabryki, aby nas zapoznać z ich projektem. W naszej ocenie był on nie do przyjęcia przez załogę. W dniu 14 lipca zgłoszono zestrzezenie do niektórych osób pracujących w naszym zespole, w wyniku czego powołano nową grupę, tym razem 28-osobową, w której składzie pozostało 5 czy 6 osób z dawnego składu, m.in. Staroch, Daniel i ja. Na sugestię dyrektora nazwalimy się Grupą Roboczą, a strajk był "przestojem", żeby historia fabryki nie została "spaliona". Dyrektor zgodził się na dalsze negocjacje pod warunkiem podjęcia pracy przez załogę. Zgodziliśmy się. Chodziliśmy po fabryce w zespołach złożonych z Grupy Roboczej, dyrekcji oraz kierownictwa wydziałów i przedstawialiśmy nasze stanowisko załodze. Cisza, ludzie stoją i milczą patrząc wyczekująco i nieufnie. Zdecydowaliśmy, że najpierw musimy uruchomić kuźnię ze względu na to, że ten głośny wydział był dla wszystkich symbolem fabryki. Nasłuchiwało, czy kuźnia pracuje. Najciekawszą było przekonanie kobiety pracujące w rzeniarni w odlewni. Nie chciały zrozumieć, że ich raczej będzie im przedstawić w dalszych rozmowach. Oceniając nasze działania z tamtego okresu musimy powiedzieć, że popełnialiśmy także błędy. Do nich zaliczam skreślenie z listy postulatów dotyczących środków masowego przekazu. Stało się to pod wpływem dyrektora, który usiadł na swoje stanowisko, a potem głosowaliśmy i ten punkt nie przeszedł. Później nam zerzucano, że nie mieliśmy postulatów ogólnospołecznych i politycznych. Po zakończeniu prac Grupa Robocza nie rozwiązała się. Nie prowadziliśmy działalności, ale w razie czego... Potem był gdański Sierpień. 3 września zdecydowaliśmy wszyscy, że przystępujemy do wolnych związków zawodowych. Utworzyliśmy delegację do MKZ Gdańsk. W drodze powrotnej powstała w przedziale myśl, żeby utworzyć MKZ Lublin.

Stanisław DANIEL:

Załoga, która przez cały czas pozostawała w Fabryce oczekując na wyniki toczących się rozmów, nie zaakceptowała ustnej formy podjętych ustaleń, żądając utrwalenia ich na piśmie w postaci prawomocnego dokumentu. Przez niedzielę, 13 lipca, przedstawiciele dyrekcji i Rady Zakładowej opracowali je w formie zarządzenia dyrektora naczelnego FSC, ale w poniedziałek rano zostały one ponownie odrzucone przez załogę. Podjęliśmy więc na nowo rozmowy z dyrekcją, tym razem w nowym, zmienionym składzie komitetu przedstawicielskiego załogi i tego samego dnia zawieraliśmy ich rezultaty w formie pisemnego porozumienia pomiędzy załogą a dyrekcją fabryki. Wywalczyliśmy podwyżkę płac i pozytywne zażalenie większości naszych żądań. Tego samego dnia na drugiej zmianie porozumienie to zostało przedstawione załodze i zaakceptowane. Około godz. 20 ogłoszono koniec pięciodniowego strajku robotniczego i załoga FSC znów podjęła pracę.

Na podst. mat. do Biuletynu "Solidarność" FSC, wyd. specjalne nr 11 oprac. St. J. Królik

„Agromet”

O przebiegu lipcowego strajku w Fabryce Maszyn Rolniczych „Agromet” opowiadają pracownicy „Agrometu” Stefan Niećko, Adolf Krzyszczak, Leszek Niemczyński, Janusz Piechota, Stefan Wach, Antoni Tota, Marian Tabiszewski.

- U nas pierwsza stanęła narzędziownia. Był 9 lipca, dzień po rozpoczęciu strajku w Swidniku. Nie wiedzieliśmy dokładnie o co robotnikom WSK chodzi. Dochodziły do nas niesprawdzone informacje. Usiłowaliśmy połączyć się z nimi telefonicznie, ale łączności nie było.

Naszego strajku nikt nie organizował. O tym, że nie podejmujemy pracy zdecydowaliśmy wspólnie podczas przerwy śniadaniowej. O godz. 10 minut 45 narzędziownia stanęła.

Wtedy przyszedł kierownik i zażądał żebyśmy przystąpili do pracy. Grożono nam nawet: „Niech pan pracuje, bo zrobi pan sobie źle”/. Włączali nam maszyny, żeby na zewnątrz wydawało się, że pracujemy. Oni włączali a myśmy wyłączali. Gdy przyszła druga zmiana poinformowaliśmy ich jakie metody przyjęliśmy. Bez wahania przystąpili do strajku.

- Strajk w „Agromecie” trwał od 9 do 14 lipca. Nie rozpoczął się jednak w tym samym dniu we wszystkich wydziałach, bo jesteście rozrzucony po całym Lublinie, no i jeszcze dlatego, że nie planowaliśmy go wcześniej. Gdybyśmy mieli dzisiejsze doświadczenie, organizowalibyśmy wszystko inaczej. Nasz lipcowy protest był spontaniczny, bez przygotowań i bez przywódców. Cały „Agromet” stał tylko dwa dni, tj. 10 i 11 lipca. Każdy wydział wszędzie zupełnie osobno podejmował akcje strajkową i osobno wysuwał postulaty.

- Zakład „B” 9 lipca pracował. Mieliśmy wieści, że stoi „Swidnik” i że stanęła narzędziownia. Więc 10 o godz. 6 stanęły u nas maszyny. Nasz kierownik siedział cały czas z żoną. - W zakładzie „W” 9 lipca o godz. 12 dostaliśmy wiadomość, że narzędziownia podjęła strajk. Gdy chcieliśmy sprawdzić telefonicznie okazało się, że brak łączności.

Zdecydowaliśmy, że następnego dnia my również nie przystąpimy do pracy i tak się też stało. O godz. 8 przyjechał do nas dyrektor produkcji, Szozda, z sekretarzem POP, Frankowskim. Zebrałiśmy się w hali montażu młocarni. Powiedzieliśmy wtedy o wszystkim, co nas najbardziej boleło. Domagaliśmy się poprawy warunków pracy, podwyższenia płacy lepszego zaopatrzenia w sklepach. Dyrektor obiecywał, że wszystko załatwi. O 10 opuścił halę. Pracownicy nadzoru nemielili nas do pracy, ale myśmy już wiedzieli, że nie wolno ustąpić, tym razem nie damy się nabrać na obietnicę.

O godz. 12 dyrektor przyszedł do nas znowu. Tym razem rozmawiał już z poszczególnymi pracownikami i brygadami. Nie przerwaliśmy strajku. Zdecydowaliśmy, że jedenestego będziemy kontynuować akcję. 11 lipca o godz. 11 przyszedł do nas I sekretarz POP, Tryczyński. Zebrałiśmy się w stołówce, znowu dyskusja i żądania. Tym razem likwidacji sprzedaży wędliny w sklepach KW i KM PZPR, oraz milicji, wyrównania zasiłków rodzinnym do wysokości wypłacanych milicji, albo cofnięcia milicji tak wysokich zasiłków. Sekretarz tłumaczył nam, że jest trudna sytuacja, ale on postara się załatwić wszystko, co tylko będzie mógł, nawet w Warszawie. Postawiliśmy mu wiele zarzutów. Usiłowaliśmy się wykreść. Robotnicy nie wytrzymali wygwizdali go i musieli opuścić stołówkę. Postanowiliśmy wtedy wytypować kilkucobową grupę do przeprowadzenia rozmowy z dyrekcją fabryki. Wybrani zostali: Tedeusz Polusiński, Waldemar Nowik, Włodzimierz Jeniec, Ewa Puchacz, Stanisław Boroń, Józef Bernat, Józef Próchniak, Zdzisław Wesak, Józef Postek i ja - Władysław Monik. Grupa ta udała się do kierownika, by opracować żądania zgłoszone podczas dwudniowej dyskusji. W tym czasie dyrektor Szozda powiedział nam że narzędziownia i Zakład „B” już pracują, a tylko my się upieramy. Nie wierzyliśmy. Odpowiedziliśmy mu, że jutro sami sprawdzimy na jakich warunkach przystąpili do pracy.

Następnego dnia tj. 12.07. o godz. 6 delegacja

z naszego wydziału udała się do narzędziowni. Praktycznie już pracowali.

- Narzędziownia złożyła 26 postulatów do dyrekcji i określiła termin realizacji. Obiecano nam że zostaną spełnione.

- Staliśmy trzy dni. 10.07 przyszedł do nas I sekretarz KZ PZPR i powiedział nam, że jemu już ojciec mówił, że w narzędziowni pracują głupi ludzie i on teraz widzi właśnie jak ta głupota przez nich przemawia.

W ten sposób chciał nas nakłonić do pracy. Dyrektor natomiast twierdził, że nie ma pieniędzy i on nic nie może. U nas w narzędziowni jak również i na innych wydziałach panowała nadzwyczajna dyscyplina. Nikt się do pracy nie spóźniał, przychodziliśmy nawet pięć minut wcześniej, żeby nie mogli się do nas przyczepić choćby za spóźnienia, żeby nie dać pretekstu. Nikt nikogo nie musiał pilnować. To było samo z siebie. Każdy pilnował swojej maszyny, siedzieliśmy cichutko, wyłączaliśmy nawet światło. Nie robiliśmy zgromadzeń, żeby nie doprowadzić do prowokacji. Przyjeźliśmy pozycję wycekującą. Ta cisza i dyscyplina zaskoczyła nasze zakładowe władze. Byli zdezorientowani.

- Wróć do tego jak nasze grupe z zakładu „W” 12 lipca poszła sprawdzić czy dyrektor mówi prawdę. W wypadku zakładu „B” - kłamał. Ich też tak próbowano wprowadzać w błąd, że na Wrotkowie już pracują. Dyrekcja stosowała takie właśnie zenujące metody, dezinformowała - izolowano hale od siebie, nie było łączności telefonicznej, kierownicy i mistrzowie włączali maszyny. W tłoczni włączyli wszystkie prasy. Chcieli zrobić wrażenie i robotnicy podjęli pracę.

- U nas na wydziale „C” już drugiego dnia wiedzieliśmy, że narzędziownia stoi i po przerwie śniadaniowej zdecydowaliśmy, że też strajkujemy. Nie chcieliśmy dopuścić do naszego spotkania z robotnikami narzędziowni. Gdy dyrekcja przysłała zapytać czego chcemy, odpowiedzieliśmy, że tego samego co narzędziownia, bo nie wiedzieliśmy, jakie mają postulaty. Przyjechał dyrektor zjednoczenia, Rubej, zorganizowano spotkanie w świetlicy. Tyle było w nas goręczy, że chcieliśmy to wszystko od razu wyłać. Chodziło nam głównie o lepsze warunki płacowe, socjalne, bo tu były największe niedociągnięcia. A ci, co stali naprzeciw nas, ciągle nie byli władni, wszystko było niemożliwe.

Gdy któryś z nas zapytał: Co pan dyrektorze jadł dziś na śniadanie, bo ja nie mam co do gęby włożyć? - to dyrektor się obraził. Natomiast dyr. zjednoczenia zapewniał nas, o swojej odwadze, że się wcale nas nie boi, że możemy go nawet bić, ale on nam i tak niczego nie może załatwić, bo nie jest to w jego kompetencji, więc mówił uspokójcie się.

12 lipca przedstawiciele zakładu „W” i zakładu „B” udali się na rozmowy do dyrekcji. Trwały one od rana do godz. 12.15. Ugodniliśmy, że dyrekcja wystąpi do odpowiednich władz, celem wynegocjowania żądań żelazki, o czym niezwłocznie powiadomi żelazkę. Ustetliliśmy również, że w dniu 14 lipca pracownicy przystąpią do pracy i że nikt nie będzie pociągany do odpowiedzialności za udział w strajku, oraz że wszyscy otrzymają wynagrodzenie za dni strajkowe. Nie były to łatwe rozmowy. Już wcześniej streszczo nas, że nie zapłacą nam za okres strajku, że będziemy musieli odpracować.

- Do naszego strajku nie przyłączyli się tylko pracownicy administracyjni. Słyszając, jak jeden z nich powiedział - o, już się zbiera szumowina.

- Nasze zwycięstwa były osiągnięciami bardziej moralnymi niż materialnymi. Żądaliśmy podwyżki płac i uzyskaliśmy właściwie tylko to, co nam się już należało w lutym - tj IV tabela przeszerogowania, ale poczuliśmy się mocniejsi, zrozumieliśmy, że stanowimy siłę. Strajk pomógł nam się zjednoczyć. Wtedy jeszcze nie myśleliśmy o nowym związku zawodowym, nie wiedzieliśmy że jest to możliwe, ale żądaliśmy rozwiązania starej rady zakładowej. Chcieliśmy sami wybrać ludzi, którzy by nas bronili, bo przewodniczący związku, Fabian nawet się nas nie zapytał, czy trzeba nam pomóc. Teraz wiemy, że popełniliśmy błąd - nie zesłaliśmy się w jednym miejscu i nie złożyliśmy Komitetu Strajkowego. Bylibyśmy silniejsi i moglibyśmy ostrej stawiać żądania, a potem je egzekwować, bo właściwie wiele postulatów nie zostało rozwiązanych do tej pory.

opracowała: Ewa Kowalska

MPK CHEŁM

Historia socjalistycznego strajku.

Geneza strajku Zakładu Komunikacji Miejskiej w Chełmie bierze swój początek w wyderzeniach wcześniejszych o kilka dni w Świdniku i Lublinie, które szeroko rozległym echem odbiły się aż o wschodnie granice Polski i dotarły do Chełma. Przez parę dni w szarych komórkach kilku gorących głów z Zakładu Komunikacji Miejskiej chodziła myśl, w jaki sposób zorganizować strajk w naszym Zakładzie. Jako pierwszy z inicjatywą wystąpił kierowca Andrzej Łukaszcuk, młody, ale znający życie człowiek. Ze mną jako członkiem Rady Zakładowej z długoletnim stażem pracy i autorytetem wśród kolegów ustaliśmy wieczorem w piątek 18 lipca, że rano dnia następnego żaden autobus nie wyjedzie z zajezdni. Na wypadek gdyby któryś z kolegów handlując cykorią pokusił się na wyjazd, postanowiliśmy postawić w bramie autobusu nie wyspanym rozrusznikiem. W drodze do domu z pracy w odwołującym nas autobusie jeseć o godz. 23. 30. omawialiśmy drobne szczegóły. Długo nie mogłem zesać rozmyślając, czy tylko wszystko wyjdzie zgodnie z planem. Rano obudził mnie dzwonek. To sąsiad Irek Dąbrowski zadzwonił mówiąc: ty śpisz a twoi koledzy strajkują. Musiałem pieszko wracać z nocnej zmiany z Cementowni. Otrząsnąłem się. Nie wierząc własnym uszom nałożyłem szybko ubranie i pobiegłem do zajezdni. Po drodze spotkałem znajomych, którzy w krótkich słowach mówili: strajkujecie, dobrze robicie, dość tego bezprawia, obłudy i oszustwa. Na przystankach komunikacji miejskiej stały gromadki ludzi głośno dyskutujące. Pojedyncze osoby przechodzące koło oczekujących na autobusy pasażerów oznajmiały: nie czekajcie, dzisiaj komunikacja miejska strajkuje, zły w oczach mi się zakreśliły z radości. W Zakładzie sytuacja toczyła się zgodnie z planem. Utworzono Komitet Strajkowy, w skład którego weszli Andrzej Łukaszcuk, Wiesław Kaczmarek, Kazimierz Lipiak, Tadeusz Gradus, Henryk Dubaczyński. Komitet kierował akcją w sposób jak gdyby to nie był pierwszy strajk w tym zakładzie. Kierowcy i mechanicy stacji obsługi zgromadzili się w autobusach redagując postulaty i żądania. Radą służyła pani Kazimiera Sikora pracownica najdłuższej pracująca w tym zakładzie.

Postulatów napisano w sumie 18, do najważniejszych zaliczyć należy: podwyżki płac, zwiększenia zaopatrzenia w artykuły żywnościowe kiosku i stołówki przyzakładowej, zniesienia cen komercyjnych na mięso, wędlinę, poprawa warunków pracy, zaopatrzenie w odzież roboczą i ochronną, wyrównanie zasiłków rodzinnych na wysokości MO i SB, zaopatrzenie w części zamienne. Spisane na kartce postulaty daliśmy dyrektorowi. Nie zaznaczyłem, że na terenie zajezdni byli wszyscy dyrektorzy przedsiębiorstwa, Prezydent Miasta, przedstawiciele Miejskiego Komitetu Partii. Wspólnymi siłami staraliśmy się nam wyperswadować żebyśmy wyjechali do pracy. Żołoga wyjechała bardzo dużo odwagi i dojrzałości, kategorycznie odmawiając wyjazdu do chwili podpisania porozumień i postulatów. Przed bramą zajezdni co kilka minut powoli przejeżdżała niebieska "nyse" z białym pasem i napisem MO. W okolicach dyspozytorni kręcili się brodaty jegomość z fajką i jego

esywent z rudą czupryną legitymujący się jako funkcjonariusze SB. Węsząc wzrokiem organizatorów strajku.

Po kilku godzinach pertraktacji doszliśmy do porozumienia. Dyrektor oświadczył biorąc za świadkę powagę swojego urzędu, że postulat płacowy za trzy dni zostanie zesatwiony. Pozostałe postulaty będące w gestii dyrekcji będą realizowane na bieżąco. Żołoga uwierzyła słowom dyrektora i około 13. 20 zaczęła przystępować do pracy. Przez następne trzy dni toczyła się dyskusja, czy dyrekcja przedsiębiorstwa oraz władze miasta i województwa dotrzymają słowa. Umówionego dnia w środę 23 lipca już o godz. 4 rano do zajezdni przyjechali dyrektorzy z nowymi angażami oznajmiając, że otrzymaliśmy po-

dwyżkę w wysokości 1 zł na godz., nie zgodną zresztą z naszymi poprzednimi postulatami. Po krótkiej naradzie doszliśmy do wniosku, że angaży nie przyjmujemy i nie przystępujemy do pracy do chwili spełnienia naszych żądań płacowych. Dowagaliśmy się płac na wysokości pracowników MPK Zamość i Lublin, oraz wyjaśnienia, jak daleko są w realizacji pozostałe postulaty i żądania z dnia 19 lipca.

Do Zakładu Komunikacji Miejskiej wzorem poprzedniego strajku przybyli przedstawiciele władz miejskich panowie z Komitetu Partii, MO i SB., starając się nas nekłonić do przystąpienia do pracy. Żołoga jednak po raz drugi oszukać się nie dała. O godz. 13 Dyrektor przyniósł angażę, zgodne z naszymi żądaniami zapoznano pracowników z możliwościami i sposobem realizacji pozostałych postulatów z 19 lipca. Po otrzymaniu nowych angaży i oświadczeniu dyrektora o netychmiastowej realizacji większej części postulatów pracownicy przystąpili do pracy.

Strajki w Zakładzie Komunikacji Miejskiej trwały krótko, miały niewielkie znaczenie w skali ruchu robotniczego w kraju, jednak w skali województwa i miasta odbiły się szerokim echem. Był to pierwszy strajk na terenie województwa, ponadto komunikacja miejska to taka jednostka naszej gospodarki, bрек której nawet przez kilka godzin daje się odczuć w społeczeństwie i może dlatego władze miasta wraz z dyrekcją tak szybko przystąpiły do realizacji naszych strajkowych postulatów żeby nasze strajki miały mniejszy rozgłos. Przez następne dni lipcowe i sierpniowe członkowie Komitetu strajkowego, kilkakrotnie byli wzywani na rozmowy do SB. Byli straszani, namawiani do współpracy, otrzymywali różnego rodzaju propozycje, do objęcia funkcji Przewodniczącego włącznie.

Wspólnie z pracownikami zakładu śledziliśmy z uwagą wyderzenie w naszym Kraju widząc, jak z dnia na dzień rozpada się zgnij, złodziejski rząd Gierka i Jerozawicza, stało się to, co stać się powinno już dawno. Neród Polski otrząsnął się z wieloletniego letargu. Wyderzenia na Wybrzeżu i Śląsku dały temu szczególny powód.

Po podpisaniu porozumienia Gdańskiego a w nim punktu mówiącego o możliwości tworzenia Samorządnych Niezależnych Związków Zawodowych, nasz Komitet Strajkowy przy ZKM przekształcił się w Komitet Założycielski i początkowo na sesjach konspiracyjnych zaczęliśmy organizować Samorządny Niezależny Związek Zawodowy. 10 września za wspólne zebrane

pieniądze oddelegowaliśmy kolegę Andrzeja Łukaszcuka do Gdańska po materiały i instrukcje odnośnie tworzenia nowego Związku, po przyjeździe Andrzeja sporządziliśmy listę członków wyrażających akces przynależności do Związku i 18 września wystąpiliśmy w wnioskiem do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie o dokonanie rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego przy Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkanio-wej w Chełmie. Od 17 września nasza twórcza działalność w Przedsiębiorstwie stała się jawna, wystąpiliśmy do Dyrekcji zawiadomieniem, że Komitet Strajkowy przekształca się w Komitet założycielski. Dyrekcja w początkowej fazie kształtowania się nowego Związku uważała, że kilku wyrotowców chce coś nowego wprowadzić w dotychczasowej działalności związkowej, ale nie utrudniła nam naszej pracy, a po zorganizowaniu przez nas ogólnego zebrania pracowników przedsiębiorstwa, kiedy to zabrakło miejsca w świetlicy, ludzie stali na korytarzu i schodach a częstymi owocnymi brażmi przyjmowali wystąpienia przygotowane przez Komitet Założycielski, dyrektorzy zaczęli traktować serio, a nawet udzielali nam pomocy. Pracownicy zaczęli gremialnie przystępować do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego. O ile w czasie tworzenia nowego Związku dyrektorzy nie stwarzali trudności, o tyle panowie spowiednicy z SB znów wzmoogli swoją działalność dążąc do postawienia w złym świetle naszych przywódców, między innymi Lecha Wałęsę, zarzucając nam współpracę z KPN i KOR, członkowi Komitetu Założycielskiego zarzucając wiele zmyślonych i fałszywych danych podważających nasz autorytet. Znając wcześniej sposób działania tych panów nie przywiązywaliśmy do tych spotkań wiele wagi. Po umocnieniu naszej działalności w Zakładzie, jako pierwsi założyciele nowego związku na terenie miasta, staraliśmy się nawiązać kontakty z innymi zakładami pracy w naszym mieście w celu pomocy w tworzeniu nowego związku w tych zakładach i stworzenia Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. Pełeczkę od nas przyjęli pracownicy Kolei, Lokomo-

tywowni, Wagonowni, Chełmskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, Transbudu, Fabryki Domów, Chełmskich Zakładów Obuwia, Kresnostawskiego ZREMBU. W dniu 11 października na wspólnym spotkaniu w świetlicy przyzakładowej Szkoły Obuwniczej powstał Międzyzakładowy Komitet przyjmując nazwę "Solidarność" nazwę którą wcześniej przyjęli pracownicy Wybrzeża i innych regionów naszego Kraju. W skład Komitetu Międzyzakładowego weszło 13 delegatów Komitetów Zakładowych. 14 października wycofaliśmy wniosek o rejestrację, skierowany do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, czekając na rejestrację NSZZ "Solidarność".

Wiesław Kaczmarek

przew. ZKZ NSZZ "Solidarność"
przy WPGK i M w Chełmie

PUŁAWY AZOTY

- Jak w całym kraju, tak i u nas atmosfera niezadowolona narastała, a kiedy Gierek w przemówieniu dał do zrozumienia, że podwyżek nie będzie, ludzie doszli do wniosku, że już pora wystąpić do dyrekcji - wspominają pracownicy Wydziału Mechanicznego puławskich "Azotów".

- Przecież wszystko zaczęło strasznie drożeć w stołówkach, w sklepach. 11 lipca zaczęły się rozmowy w szatni. Zwróciliśmy się do kierownika, żeby w naszym imieniu wystąpił do dyrekcji. Ale kierownik nie mógł nic zrobić. Wtedy zażądaliśmy rozmów z kimś wyższym. Na początku to nawet nie był strajk.

Można powiedzieć, że ludzie tylko między sobą pogadali. Ale postulaty już były, np. dotyczące przeszerokowań, warunków socjalnych /w ich hali ogrzewanie jest zimną tak że, że temperatura spada do 7 stopni, żądali więc m.in. poprawy ogrzewania/, były postulaty dotyczące nadużyć partii, że nie słucha się głosu robotników/, żądano zaprzestania propagandy, która trąbiła o drugiej Polsce, a ludzie widzieli że jest coraz gorzej.

- Ludzie przyglądali się w "Azotach", jak pracują zagraniczne firmy, wiedzieli ile tam można zarobić. Wiedzieli też, że nowe urządzenia nie dają takiej produkcji, jak się planowało, bo źle są wykorzystywane. Żądano sby byle usprawnienie jakiegoś inżyniera nie traktować zaraz jako wniosku regionalizatorskiego, bo to w końcu obowiązek inżynierów usprawniać produkcję.

- Jeszcześmy się wtedy obawiali strajkować otwarcie - mówią robotnicy - czekaliśmy na poparcie innych zakładów. Ale jeszcze tego samego dnia wszystkie służby remontowe zaczęły nas popierać, rozeszło się po zakładzie, że na mechanicznym strajku.

Nie było jednak kogoś, kto by przewodził. Właściwie więc to był protest, ale trwał od piątku 11 lipca, do wtorku 15 lipca. Ze dużo było różnych spraw, żeby jeden człowiek je połączył, a i niektórzy się obawiali. Wtedy za takie dyskusje nawet można było nieźle oberwać.

- Zdenerwowanie ludzi już się nie dało uspokoić. No bo jak ja zarabiałem dwa osiemset, a wiedziałem że sekretarz komitetu gminnego partii 8 tys. to mogło człowieka złościć. Przecież to nie oni dają dochód, tylko my.

- W ciągu następnych dni inne zmiany podtrzymały nasz protest. We wtorek ogólnie dyrekcja powołała komisję do rozpatrzenia postulatów. Cały nasz wydział otrzymał nowe tabele płac. Inne postulaty spisano i obiecano, że będą zrealizowane.

- Nasz protest nie był polityczny, raczej gospodarczy i społeczny. Głównie chodziło o to, że coraz mniej żywności było w stołówce i w mieście.

- W poniedziałek dowiedzieliśmy się, że stanął Kresnik. U nas ludzie byli tak zdeterminowani, że nie trzeba było wielkiej agitacji, że strajkiem, wystarczyło tylko wiadomość, że jakiś wydział stanął i stanęły wydziały elektryczny i pomiarowy. Przecież wszyscy mieli pretensje do władz.

- Z Wydziałem Mechanicznym stanął pobliski Wyd. Pomiarowy. Zebrała się grupka ludzi 11 lipca na obróbcę ręcznej - przypominają sobie robotnicy -

których oszukano na podwyżce. Kierownictwo niezbyt mile widziało ludzi, którzy przychodzili z całego wydziału dowiedzieć się o co chodzi. Chciano ludzi przekonać, że nie mają racji. Już wtedy wiedzieliśmy, że mechaniczny stoi, zebrałiśmy grupę i poszliśmy do nich. Tam do wozmów z załogę dyrektor i sekretarz partii wybrali nie halę tylko małą stołówkę, żeby jak najmniej osób się pomieściło. Ustaliśmy, że podwyższą im płace o 1,5 zł na godz.

- Myśmy też zorganizowali grupę kilkumastooosobową. Przyjechał dyr. naczelny i obiecał nam również podwyżkę o 1,5 zł na godz.

- Widać było satysfakcję u ludzi, że był protest i dyrekcja od razu idzie na układy. Nie chodziło o pieniądze, ale o to, że chcieli rozmawiać i że już obiecali podwyżkę. Wielką satysfakcją było, że ludzie uświadomili sobie, że od tej pory mogą żądać - mówi pan Zdzisław Pecio z Wydziału Pomiarowego.

- Na drugi dzień stanął cały wydział. Rozmawiano z dyrekcją o minimum socjalnym, żeby robotnicy nie musieli dokładać do utrzymania, żądali lepszego zaopatrzenia bufetu, protestowali przeciwko dzieleniu kraju na Polskę A i B, przeciwko zróżnicowaniu w płacach i zaopatrzeniu. Wysuwano postulaty nakazujące zmniejszyć ilość kierowników i techników w stosunku do robotników, żądano sprawiedliwego wynagrodzenia ludzi o małym stażu pracy. Ręka każdego dnia ilość postulatów, ale strajku oficjalnego nie ogłaszano. Był to zatem czterodniowy protest, ale protest który wstrząsnął dyrekcją "Azotów", choć na początku kierownictwo próbowało kryć się "po kątach", zamiast wyjść do ludzi.

- Ten protest musiał w końcu wybuchnąć - mówią ludzie - za dużo nagromadziło się niesprawiedliwości. według relacji Zenona Kozy, Mariana Łeszczka Antoniego Jurkiewicza. Zdzisław Pecio i Teofila Parfianowicza oprac.: Bronisław Kowalski

PKS

W puławskim oddziale PKS zastrajkowali w lipcu wszyscy kierowcy, 300-osobowa załoga. Razem z nimi stanęli i inni, np. stacja obsługi.

Pierwsi zaczęli strajkować 15 lipca kierowcy w placówce w Michowie, następnie w Rykach. Kierownik z Michowa przetelefonował tego dnia: Od nas nikt nie wyjeżdża, i po tej wieści ruszyli do Michowa na "odsiecz" dyrektor z Puław i dyrektor d/s technicznych PKS z Lublina. W niczym nie przeszkodziła owa odsiecz, by utworzyć regularny Komitet Strajkowy. Do 15-osobowego komitetu weszły dwie osoby z Michowa i trzy z Ryk. Ciężar organizacji przejął Rykawy. Od razu wysunięto konkretne żądanie - zrównać zasiłki rodzinne pracowników PKS z zasiłkami w MO i w wojsku, podnieść stawkę osobistego zaszeregowania, wypłacić 2-tysięczny zasiłek kierowcom za sprzedaż biletów w autobusach, zasiłki dla niepracujących żon podnieść do wysokości jak w MO i w wojsku, rozliczyć radę zakładową i dyrekcję ze złą pracą, zmienić dyrektora naczelnego.

Odpowiedzią dyrektora było zebranie rady zakładowej i mianowanie nowego przewodniczącego. Dział powiada się, że Bogu ducha winny człowiek nie przetrzymał obciążenia i spychania nań odpowiedzialności - zmerł po miesiącu. Dyrektor naczelny został zdjęty we wrześniu ub. roku.

W lipcu przewodniczącym Komitetu Strajkowego został Władysław Prończ, kierownik warsztatów szkolnych PKS, który już od kwietnia 1980 r. wystąpił przeciwko nadużyciom i niedociągnięciom dyrektora naczelnego.

Strajk trwał do 16 lipca. Jeszcze pierwszego dnia dyrektor uważał, że to niemożliwe, by nie udało mu się zgasić protestu, że rygor znów zwycięży. Gdy próbował następnego dnia dogadywać się z załogą, jasne było że jego autorytet był w gruzach.

Ostatnio Komisja Zakładowa "Solidarność" emulizowała stan wykonania tamtych postulatów - wielu żądań nie spełniono. Nowy dyrektor mianowany jest niezgodnie z wolą załogi, a poprzedniego prokuratora rozlicza z 2 tys. zł niewłaściwie przywłaszczonych, co wobec konkretnych dowodów, jakie ma załoga /chodzi o sumy blisko 100 tys. zł/ jest oczywistą kpiną.

na podstawie relacji Aleksandry Kurowskiej z-cy przew. K.Z. oprac. Bronisław Kowalski

POLMOZBYT

Robotniczy protest, któremu na naszym terenie dała początek załoga WSK Swidnik, rozszerzył się błyskawicznie. Drugim ogniwem tej łańcuchowej reakcji był lubelski Polmozbyt, a konkretnie - mieszczące się przy ul. Wojciechowskiej Autoryzowana Stacja Obsługi. Na wiadomość o strajku w WSK obsługa tej stacji przerwała pracę jeszcze tego samego dnia 8.07.1980 r. o godz. 14. Tu strajk trwał - podobnie jak w WSK - cztery dni. Protestowały też inne stacje Polmozbytu: Stacja Obsługi zerówki i stacja obsługi O10 - przy Alei Męczenników Majdanki. Próbie zorganizowanej formy protestu podejmowali pracownicy biurowi.

A oto fragmenty relacji pracowników Polmozbytu o tamtych pamiętnych dniach: mówi Henryk Stefanowski z Autoryzowanej Stacji Obsługi przy ul. Wojciechowskiej: Napięcie było już wcześniej i jak tylko dowiedzieliśmy się o Swidniku, to wystarczyło. O godz. 14 zebrała się cała załoga, bo wtedy spotykają się obie zmiany i postanowiliśmy przyłączyć się. Zgłosiliśmy swoje postulaty, to nie znaczy, że wysłaliśmy ich nie zgłaszali wcześniej, ale wcześniej to one były nie do zaakceptowania. Sprawy socjalne zostały zaakceptowane błyskawicznie, najważniejsze w ciągu miesiąca, bufet, który miał być oddany w pięcioletce - w ciągu trzech miesięcy, potem inne. Żądaliśmy też rekompensaty podwyżek cen, chodziło o zmianę taryfikatora płacowego. Dopiero czwartego dnia naszego strajku, w piątek 11 lipca o 14⁰⁰ przyjechał do nas dyrektor zjednoczenia i pod wieczór strajk się zakończył. Tak, że można powiedzieć, że nasz protest zakończył się jakimś sukcesem, a na początku wielkie bojaźń była. Trzy, cztery osoby na początku, co się mniej bały, bo nasz zakład mały około stu osób, to co to jest ... Wszyscy się znają, ale popierać większe zakłady przecież trzeba było. Dopiero w miarę trwania strajku rosła nasza solidarność i przekonanie o słuszności tego, co zrobiliśmy.

pan Jerzy Jaworski /z "zerówki"/:
u nas to się zaczęło 9 lipca na drugiej zmianie. Już wcześniej nie raz było tak, że protest był, bo warunki socjalne były nie do zniesienia. Przede wszystkim chodziło o szatnię którą zalewano, ubrania mokły. Nie raz miało miejsce opieszałe podejmowanie pracy, nawet z godzinę i dłużej, ludzie się nie chcieli rozbiierać i roboty zaczynać. A jak usłyszelśmy, że zastrajkowano w Swidniku, to nam trochę przybyło odwagi i podjęliśmy decyzję. Tego dnia nie pracowaliśmy cztery godziny, a jeszcze przez trzy dni praca była niepełna, bez produkcji, tylko obsługiwaliśmy klientów, którzy kupili samochody i wyjeżdżali.

Nasza stacja jest mała, pracuje tu tylko 30-40 osób, więc panowało tu bardzo duże napięcie, mieliśmy świadomość, że taką małą grupę łatwo rozbić, albo nawet całą wyrzucić z pracy, ale już dłużej nie mogliśmy się oglądać. No i strajk przyniósł efekt natychmiastowy, bo szatnię od razu przeniesiono do pomieszczenia zastępczego, a podjęto budowę nowej i tyle tylko, że ta nowa szatnia jeszcze ciągle buduje się, a były już trzy terminy jej oddania. Ludzie są zawiedzeni, bo w zimie warunki były skandaliczne, jak był mróz to trudno się było rozbiierać. A w tym samym czasie trzy gabinety robiono. Dziś czujemy, że to wszystko jest nie tak jak trzeba, bo w zasadzie po roku jest jeszcze ciągle to samo do zrobienia. Mimo tych warunków ludzie pracują lepiej, bo plany wrosły a przecież więcej sobót jest wolnych i robota na tym nie ucierpieła, a byłoby jeszcze lepiej, gdyby tylko ktoś chciał się liczyć z zdaniem robotników. Na przykład wepchnięto tu do sprzedaży Dacie za dewizy i stały, bo nikt ich nie chciał kupować. No to oni mówili, żeby sprzedać za złotówki. I dopiero po pół roku przyszły dyrektywy z centrali, wtedy uszuchano, a ludzi nie. A przecież to pół roku stania na dworze samochodu na dobre nie wyszło.

Paweł Jungowski - stacja obsługi O10
10 lipca przyszliśmy jak zwykle na 6 do pracy, ale już ze świadomością tego, co się dzieje. Wszyscy zgromadziliśmy się przed bramą wejściową i zaczęła

się dyskusja na temat sytuacji. W wyniku tej dyskusji doszliśmy do wniosku, że trzeba się solidaryzować i z innymi zakładami i ze swoimi kolegami. O 7 minut 15 poinformowaliśmy kierownictwo stacji, że nie pracujemy i wysunęliśmy postulaty. To były postulaty płacowe i socjalne, bo wtedy jeszcze nikt nie myślał, że w innych sprawach może się coś zmienić. Około 10 wszyscy zebrawi się w stołówce na dyskusję z dyrektorką. Przybył nawet dyrektor techniczny Leskus z Centrali. Dyrekcja prosiła o podjęcie przez nas pracy, złożyła nam obietnicę, że zaakceptuje nasze postulaty, a dyrektor Leskus to już jak jechał do nas, to przywiózł 14 mln na wyrównania. Poczekaliśmy do 14, bo chcieliśmy uzgodnić z drugą zmianą, czy oni się godzą i około 16 podjęliśmy pracę, ale przerwy w pracy po 2-3 godz. były jeszcze do 10 lipca.

Anna Sawicka - pracownica biurowa działu eksploatacji obiektów.

Jeśli chodzi o biura, to tutaj było trudniej coś zorganizować bo pracownicy są rozproszeni i bardziej czuli się narażeni, ale większość popierała strajkujących. Chyba 10 lipca przed 15, przeszłam po pokojach i namawiałam ludzi, żeby rano zebrać się przed budynkiem. Niby się dwie osoby zgodzało, ale potem nic z tego nie wyszło. Uznano mnie za prowodyra. Wezwono mnie do dyrektora, tam miałam przykrą rozmowę z dyrektorem nacelnym - Polarskim, ekonomicznym - Stankiewiczem i sekretarzem POP-u, kierownikiem działu kadr - Pogonowskim.

Było tam trochę streszenia, ale ja uważam, że nic złego nie robiłem i wstyd mi było, że ludzie się nie zebrawi. Próby zorganizowanego protestu ściągali główny księgowy. A kierownik mojego działu - Wiesław Wieruszewski - jak tylko wrócił do pracy w poniedziałek, powiedział do mnie, że jak jego wezwą do partii i tam mu powiedzą, że byłem "provokatorem" strajku, to on mnie wyrzuci z pracy. Bo portret Lenina to u niego nie tylko wisi w gabinecie na ścianie, ale on go nosi w sercu. Od tej pory ma do mnie negatywny stosunek, jako do pracownicy. Tutaj się dużo przez ten rok nie zmieniło.

Opracował Cezary Listowski

fabryka domów

Strajkowała cała załoga. Od 18 lipca, godz. 14 do 24 lipca godz. 12. Przywódcą strajku, Jerzy Cichocki, wtedy operatpr automatyki w betonowni, dziś przewodniczący Komisji Zakładowej, podkreśla zdyscyplinowanie swoich kolegów. Podczas dni świątecznych robotnicy, którzy normalnie mają przecież wolne, pełnili dyżury. Zdecydowana postawa załogi /i rozważa drugiej strony/ spowodowała, że uznano że szkodliwe postulaty personalne /zmieniono szefa produkcji/ poprawiono organizację pracy, zobowiązano się podnieść pensje. Dzisiaj na 587 członków załogi 584 należy do "Solidarności".

mleczarnia

to zakład podobnej wielkości. Pracownicy spółdzielni ze słowem strajk zetknęli się bliżej 15 lipca ubiegłego roku. Strajk tutaj miał przebieg mniej ostry niż gdzie indziej. Nie padały uwagi krytyczne pod adresem organizacji społecznych i politycznych. Stosunki w zakładzie były i są naprawdę dobre. Pracownicy produkcji, którzy rozpoczęli strajk zebrał się w sali śniadaniowej. Żądano przede wszystkim podwyższenia zarobków. W mleczarni nie ma dni wolnych. W święto mleko też kiśnie. Trzeba to ludziom zrekompensować. Zwłaszcza, że zarobki są bardzo niskie. Brek jest chętnych do pracy. Zjawia się reszta załogi i dyrektor. Przystąpiono do rozmów. Dyrektor podkreślał, że każde chwila jest droga, surowiec się psuje nie może czekać. Po kilku godzinach pertraktacji dyrektor udzielił gwarancji, że dla pracowników produkcji podwyższy pensję o dwie grupy. Przystąpiono do pracy i... do rozmów z administracją, które pozytywnie zakończono następnego dnia rano /podwyżka o jedną grupę/. Następnego dnia to ciężka, męcząca praca. Wożono mleko do żłobków, szpitali, przedszkoli cały czas. Najczęściej przypadkowym transportem. Przedsiębiorstwo transportowe nie funkcjonowało.

Polfa

Zadecydowały wieści ze Świdnika

Lubelska "Polfa" to cztery rozrzucone na terenie miasta zakłady pracy. Narzędziownia mieszcząca się przy ul. Bohaterów Monte Cassino zatrudnia ok. 30 osób. Jest to jeden z mniejszych oddziałów "Polfy". Na wieść, że WSK stoi, wiadomość przywieźli pracownicy - mieszkańcy Świdnika, to garstka osób postanowiła przerwać pracę popierając strajkujące już zakłady pracy. Narzędziownia stanęła 14 lipca. 15 lipca przerwano pracę w innych oddziałach. Pracowało tylko ok. 30 osób w zakładzie przy ulicy Dymitrowa. Niezadowolenie z istniejących warunków życia wyrażone strajkiem zademonstrowało blisko 500 pracowników lubelskiej "Polfy". Nie zgadzali się na niskie płace, na złe warunki BHP, nie zgadzali się na pounięcia władz miasta /dlaczego buduje się knajpy, a nie stożówki?/ Wiele było tych spraw. Wiele nie załatwiono nadal. Ale wtedy "nadenno bieg sprawie".

Przyjechali dyrektorzy ze Zjednoczenia. W nocy od rana, zrobili naradę. Przenęczyli 1 mln 300 tys. zł na podwyżki. Na zmianę obiecyli i grozono. Dyrektor ze Zjednoczenia szegrozik, że jeżeli produkcja nie ruszy to pozabiera maszyny, rozmontuje i przekeże do innych "Polf". Tam gdzie chcą pracować.

19 lipca strajk się zakończył. Perwaszje i groźby /pamiętajmy, że większość pracowników tego zakładu to kobiety mniej odporne na takie "argumenty/ odniosły skutek. Zadecydował głównie argument nie do odparcia - chorym nie może zabraknąć lekarstw. Obiecano załatwić żądania załogi. Produkcja leków ruszyła.

Ulice były puste

Każdy, kto rok temu był w Lublinie przypomina sobie puste ulice. Nim MPK stanęło dziwnie mało samochodów zapoatrzeniowych widzieli się na jezdni. Gdy czerwone autobusy i trolejbusy nie wyjechały z zajezdni na ulicach pojawiły się tylko samochody osobowe.

PTHW

stanęło 17 lipca. Tego dnia zaczęła strajk Filia nr1. Następnego dnia przyłączyła się Stacja Obsługi Technicznej. W sumie nie przystąpiło do pracy ok. 600 osób. Strajkowało też filia PTHW w Biłgoraju. Wyłoniono Komitet Strajkowy. Oprócz spraw płacowych robotnicy żądali publicznego wyjaśnienia takich spraw jak rozdział mieszkań, pożyczek mieszkaniowych, talonów na samochody. oralki automatyczne i telewizory kolorowe, rozdział zaponóg, nagród, poborów i premii /zwłaszcza dyrektorów i kierowników/ zakup i rozdział materiałów budowlanych, wysłano wnioski do komisji rewizyjnej w zjednoczeniu /które nadal będą niektóre sprawy/. Gdy obiecano podwyższyć pensje pracownicy PTHW 19-go przystąpili do pracy.

Nie był to jednak koniec kłopotów władz terenowych i niepokoju w komitetach gdyż w międzyczasie przestało działać

WPHW

które wspólnie z PTHW rozwozi towary ze swoich magazynów. Netychmiast obiecano podwyżki dla pracowników fizycznych /zrealizowane już w wypłacie sierpniowej/. Rozpoczęła się zbieranie postulatów i przekazywanie ich do dyrekcji. /Realizowano je faktycznie w miarę możliwości/. Po spotkaniu z dyrekcją, na którym przekazano petycję zawierającą uwagi robotników co do ich pracy i stosunków panujących w przedsiębiorstwie, a na które dyrekcja obiecała pozytywnie odpowiedzieć - strajk się zakończył. Dwudniowy strajk zasięgiem swym objął ok. pięćset pracowników WPHW. Nie wszędzie jednak tak szybko doszło do porozumienia. Przez pięć dni nie działało

STW

Rozpoczęło się wszystko w nocy z 16-go na 17-go lipca. Zastrajkowała Spółdzielnia Mleczarska. STW, które niegdyś było częścią składową mleczarni mieszcząca się na jednym terenie, także poszło w ślady sąsiadów. Przyszła blyskawiczna refleksja - oni strajkowali - od razu dostali podwyżkę /zobecz - strajk w mleczarni/. My nie mamy leższej pracy a wideć jak skuteczną bronią jest strajk. Stanął zakłed nr 1 przy ul. Technicznej. Pierwsi "zbuntowali się" kierowcy "beczek" /mlekowozów/, następnie obsługa techniczna, później zakłed nr2 i nr 3. Administracja od razu występowała solidarnie razem z załogą. Dziś w związku dnia 291 osób /na 296 pracujących w przedsiębiorstwie/. Jest to między innymi pokłosie faktu, że wtedy załoga wystąpiła razem. Nie popisy się władze zwierzchnie STW. Zamiast od razu jak najszybciej rzeczowo po-

rozmawieć z transportowcami-usiłowano udowodnić im, że ich pracę można zastąpić pracą innych. Pościągano /najczęściej przy pomocy kłemasw. ... że mają trudności, że swaria, itp/ Samochody z okolicy bliższej i dalszej. Niefachowość poczyniła spowodowała jednak totalny bałagan. W ciągu kilku dni dokonano 4 mln strat. Metoda "na przetrzymanie"zawiodła. Dokonano podwyżki płac, zebrano postulety dotyczące BHP i spraw personalnych /które się zdezaktualizowały, gdyż osoby te bardzo poprawiły swój stosunek do załogi/, po czym strajk zakończono. Od tego czasu odeszło z STW sporo niepotrzebnych zakładowi ludzi. STW - oddział z Lublina zajął I miejsce w województwie w ubiegłym roku a przy tym jest jedynym który ciągnie "na plusie". Tak się dzieje od czasu kiedy zaczęto tu porządkować wiele spraw - od lipca.

Końcowe refleksje

niewątpliwie będą niewiele znaczyły wobec syntez uogólnień i teorii dokonanych wcześniej czy później przez naukowców. Chciałbym jednak zwrócić

uwagę na wiele powtarzających się spraw. Rozmawiałem z przedstawicielami ośmiu zakładów pracy strajkujących rok temu. Wszędzie pierwszą reakcją władz było próba zastraszenia, terroryzowania, szantażowania załóg. Z jednej strony żądania poprowawienie organizacji pracy, poprawy BHP, żądania prawdy i rzetelnej informacji o zarobkach wszystkich osób, o przydziałach, rozdziałach, premiach Z drugiej strony demagogie, kłemaswa, spełnianie mniej istotnych postulatów, aby ominąć ważniejsze sprawy. Z jednej strony poważne odpowiedzialne postawa, dalekowzroczna troska o zakłed, z drugiej dążenie aby władza nie doznała uszczerbku, aby załatwić wszystko po cichutku, szybko. To są fakty, których nawet nie trzeba udowodnić. To jest prawda, które zamienia się w historię.

Janusz Staworko

RADZYŃ

Radzyńskie Przedsiębiorstwo Produkcji Urządzeń Handlowych

Akoja strajkowa trwała tu od godz. 6 w dniu 21.07.1980 r. do godz. 12 minut 30, 23.07.1980 r. W akcji tej wzięli udział również pracownicy podległego zakładu w Kocku, łącznie strajkowało ok. 100 osób, wyłącznie pracowników fizycznych. 21.07. rano pracownicy obu zmian zgromadzili się pod budynkiem administracji zgłaszając postulaty socjalno-bytowe i żądając przybycia dyrektora zjednoczenia. Ok. godz. 12 podjęte zostały rozmowy między pracownikami zakładu, a przedstawicielami władz z wicewojewodą Cyra na czele. Jednak dopiero przyjezd dyrektora zjednoczenia w dniu 23.07. pozwolił na zawarcie porozumienia między strajkującymi pracownikami a administracją i podjęcie pracy przez załogę.

Oprac. Andrzej Niewczac

"GRACJA"

Nie pamiętamy już dokładnie naszego lipcowego strajku. Trwał on tylko godzinę. Było to chyba przed strajkiem w MPK. Lipiec jest miesiącem urlopowym i w naszym zakładzie pracowało pół załogi. Wiedzieliśmy, że kilka zakładów w mieście stanęło. Inni się odważyli, myśmy też nie chcieli zostać na końcu. Za dużo mieliśmy tej niesprawiedliwości i kłębienia się w pas.

Stanęli kuźnierze i krawcy. Wyłączyliśmy maszyny i wyszliśmy na korytarz. Każdy wydział na swoim piętrze. Nie zostawiliśmy przy maszynach, żeby się nic nie zepsuło. Kierownik prosił, żebyśmy wrócili do pracy, ale nie zgodziliśmy się. Wtedy przyszedł do nas i sekretarz POP, Niezgoda i zastępca przewodniczącego rady zakładowej, Skówicki. Zapytali czego chcemy. Odpowiedzieliśmy, że porozmawiać z kimś, kto by chciał nas w końcu wysłuchać. Zrobiono nam zebrań. Nie było ono tak bardzo burzliwe. Raczej spokojnie przedstawiliśmy swoje żądania. Nie odpowiadały nam normy. Ze towary wysłane na eksport płacono nam 20 %, domagaliśmy się, żeby zwiększono nam do 30 %.

Najbardziej nas wytrąciło z równowagi sprawa płacenia za lamowanie karekuzów. Przez kilka miesięcy płacili nam za lamowanie, potem przestali. Powiedzieli, że potracą nam pieniądze już wypłacone. Wyniosłoby to około jednej pensji. Na dodatek chcieli tym obciążyć pensją Elę, technologa. Grozili nawet, że ją zwolnią. Szukali "jelenia", żeby się tylko na kims skrupiło. Wystąpiliśmy również przeciwko wyjezdom z miarą do Warszawy. Dyrektorzy, kierownicy wysyłać krojczych lub krawców z futrem do kogoś tam do przymiarki. Myśmy szyli te futra, a oni zaktawiali sobie dzięki temu medale, talony na samochody.

Po strajku dostaliśmy podwyżkę 1 zł na godzinę i nie potracono nam za lamowanie. Ale przecież już dawno diabli wzięli te wszystkie podwyżki. Teraz jajko kosztuje 6 złotych, a owoce, warzywa są tak drogie, że długo trzeba się zastanawiać, nim się kupi.

W naszym zakładzie pracuje dużo kobiet. Jak się wyrabiamy finansowo, to się nie wyrabiamy w czasie. Dzieci cierpią, mężowie cierpią, domy zeniedbane i o człowiek się nie ma. Przecież jak chcemy dorobić to siedzimy po godzinach. Ręce boją, oczy boją, nogi puchną. A z jednej pensji nie wyżywi się rodziny. Jedne pensje wystarczy na zupe. Kobiety powinny chować dzieci, dbać o męża, o siebie, a nie pracować. To mąż powinien tyle zarabiać, żeby mógł utrzymać całą rodzinę. Ale czy kogoś to obchodzi?

Na podstawie rozmowy z Marią Mazurkiewicz, Wiesławą Wójtowicz, Klementyną Kwistkowską i Mieczysławem Ogrodnikiem opracowała Ewa Kowalska

L. F. Wag

Na podstawie rozmowy z Aleksandrem Woroszyńskim, Sewerynem Krochmalakiem, Edwardem Majchrzakiem i Stanisławem Klepcarzem

Wielkich rzeczy tu nie było, nic się specjalnego nie działo, chociaż strajk był. Strajkował zakład N. 3. Fabryki Wag i Ośrodek Badawczo-Rozwojowy, jako oddzielny zakład. Brak organizacji wynikał stąd, że nie mieliśmy doświadczenia - nikt z naszej załogi jeszcze nigdy w życiu nie strajkował. Nawet ci starsi, tacy jak pan Krochmalaki, co zaczął tu pracować w czterdziestym dziewiątym. Wszystkiego musieliśmy - jako klasa robotnicza - uczyć się na nowo. A poza tym nasza fabryka jest rozrzucona po całym mieście. Nas tu jest niewiele, tylko sto kilkudziesiąt osób strajkowało - właśnie w zakładzie N.3 przy Krochmalnej, bo np. na Lubartowskiej, w zakładzie N.2 mieli nawet do nas o te strajki pretensje. Dopiero potem, z "Solidarnością" przyszła większa świadomość, dopiero wtedy ludzie zrozumieli o co szło i zaczęli się zapisywać.

Zaczęło się tu w czwartek, 10 lipca, na drugiej zmianie. Jeszcze nie można powiedzieć, żeby to strajk był, ale on się tak wolno rucił. Ludzie dostali wypłatę, zaczęli porównywać i dyskutować, no i o Świdniku już wiedzieli, o Agro-

mecie, nie z gazet przecież. Tu szwagier pracuje, tam sąsiad powiedział i tak wiadomości do nas dochodziły. No to już na tej II zmianie były protesty do dyrektora, ale on nie zareagował, tylko uważał, że to po wypłacie popili i szurają. Myślał, że przejdzie... A od rana następnego dnia, kiedy było więcej ludzi, bo przecież na II zmianie to mało kto jest, zaczęło się na dobre. Od 7⁰⁰ już było tak, że tu grupa, tam grupa... A o 8⁰⁰ stał już cały zakład. W OBR-ze to nawet chyba trzech umysłowych się przyłączyło, bo tak, to tylko fizyczni. Umysłowym mówili, żeby do nas lepiej nawet nie chodzili. Ich łatwiej było zastraszyć.

Strajk zaczął się w dziale pras. A potem kolejno stawały: mechaniczny, galwanizernia, narzędziownia, rozdzielnie i OBR-mechanik. Najpierw to normalnie, ponaszyli mistrzów i kierowników, żeby nas straszili. No to wszyscy, cała załoga wycofała się do narzędziowni i tam był ośrodek strajku. Dyrektor egłaszał do milicji i do komitetu. Dopiero jak mu powiedzieli, że nie przyjął "pomocy", to sam do ludzi wyszedł. Złożyli mu postulaty, skontaktował się jeszcze raz i ok 11 przyjechał prezydent miasta Longin Zieliński. Wtedy przyszli do narzędziowni i tam była narada z całą załogą, bo myśmy nie chcieli pójść na żadne tam delegacje.

A na tej naradzie, to normalnie, chcieli namawiać. Tylko te różne "wicie, rozumiecie", i podszpic nas brali, że niedawno fabryka order dostała, itd. Chcieli, żebyśmy poszli do maszyn, a oni będą do każdego z osobną przychodzić, ale myśmy się nie zgodzili, bo to - chociaż doświadczenia strajkowego nie mieliśmy - w grupie zawsze różnie. I przyjechał jeszcze ktoś, jakiś dyrektor ze zjednoczenia, że "Spomaszu". Już nawet nikt nie pamięta, jak się nazywał, choć to ten sam, co go robotnicy w "Agromecie" wygwizdali. Ze on tu niby przypadkiem, itd. No i przyrzekli nam, że postulaty rozpatrzą.

A przewodnictwo strajkiem, tak sam z siebie, bo przecież nie było u nas żadnego komitetu strajkowego, objął pan Krochmalaki. On był wtedy zastępcą przewodniczącego Rady Oddziałowej Związku Zawodowego Metalowców /dziś należy do "Solidarności"/ i stanął w imieniu całej załogi. Po naszej stronie, a nie - tak jak gdzie indziej bywało - po stronie władz. I on właśnie dyrektorowi powiedział o co tu chodzi. A te nasze żale były jeszcze wtedy proste - że rozpiętości w płacach są bardzo duże, bo są tacy co biorą trzy tysiące i tacy co piętnaście, że nie ma co w sklepie kupić i w tym duchu. A jak jeden robotnik pokazał swój odcinek na 2000 zł prezydentowi Zielińskiemu i spytał: "jak mam z tego żyć?", to dyrektor aż się zaczerwienił ze wstydu i zaczął się tłumaczyć, że to pomyłka. Ale już wtedy mówiliśmy, że popieramy Świdnik. Już wtedy coś z idei solidarności powstawało w nas.

Odpowiedzi na zarzuty były mętne i wymijające, ale że myśmy nie mieli doświadczenia, to już ok. 12⁰⁰ podjęliśmy pracę. Chociaż nie bardzo ta praca szła, bo to przecież dalej w grupach wszyscy rozmawiali. Na to przyszli ludzie z II zmiany i do nas z pretensjami, że myśmy robotę zaczęli bez porozumienia z nimi. I jeszcze powiedzieli, że jak strajk ma być prawdziwy, to żeby chociaż 24 godziny był. I stanęli jeszcze do 17, dopiero potem włączyli maszyny.

Przez ten strajk, to od razu udało się osiągnąć już następnego dnia, podniesienie płac o jedną tabelę. Wtedy samych aktywistów strajku wezwał z-ca dyrektora, p. Misiuda i podziękował pracownikom za właściwą postawę. My to pamiętamy, bo przecież w tym czasie wszystkiego się można było spodziewać - przędź, a on nam przekazał słowa uznania. A potem to jeszcze też były podwyżki, ale na naszym strajku zyskali nie ci, co strajkowali, tylko ci, co byli przy ciwni. Bo in dyrektor dał najpierw podwyżkę, żeby ich kupić, żeby nas do roboty pędzili, a późniejsze, że co myśmy wywalczyli, to były przecież dla wszystkich. I sprawy socjalne nadal leżą. Budynek się nie remontuje, nawet szafek o które się upominaliśmy jak nie było, tak dalej nie ma.

Teraz w rocznicę była u nas w zakładzie N.3 taka mała masówka. C 10⁰⁰ w głównej hali wszyscy się zebrałiśmy. To było krótkie i skromne przypomnienie naszego protestu sprzed roku. Nawet tablicy żadnej nie odsłoniliśmy. Ale teraz sobie właśnie obiecaliśmy, że tablica będzie. Albo w narzędziowni, albo na zewnątrz budynku. Żebyśmy nie zapomnieli.

oprac.: Gezary Listowski

Spółdzielnia INWALIDÓW

Strajk w Drzewno-Chemicznej Spółdzielni Inwalidów rozpoczął się 18 lipca. Tę datę wszyscy w zakładzie dokładnie pamiętają, bo tego dnia stanęło MPK i szliśmy do pracy pieszo aż na Bursaki. Wtedy, osiemnastego, gdy zbliżaliśmy się do zakładu, nie powitał nas huk maszyn. Zaskoczeni byliśmy jednak właściwie tylko ciszą, a nie tym, że i u nas podjęto strajk.

Pierwsi stanęli pracownicy produkcyjni. Umysłowi nie od razu przyłączyli się do strajku. Zarząd spółdzielni straszył nas, że nie wypłaci nam pieniędzy i to właśnie umysłowych w pierwszej chwili przestraszyło.

Kierownicza kadr wzięła urlop wypoczynkowy, gdy tylko dowiedziały się o strajku. Załoga zebrała się w hali. Zarząd zawiadomił prezesa Głównika. Prezes przyjechał w południe i zaczął obiecywać, że wszystko załatwi. Machał przy tym jakimś świstkiem papieru twierdząc, że ma na nim wypisane gwarancje załatwienia naszych żądań. Gdy nasz pracownik poprosił, żeby nam przeczytał, co jest tam napisane począł się tłumaczyć, że to nie ten dokument, że się pomylił, tamten właściwy zostawił w kancelarii. Wygwizdaliśmy pana prezesa i musieliśmy opuścić.

Nasza załoga wysunęła postulaty socjalne i płacowe. Wtedy te sprawy były dla nas najdrażniejsze. Nikt jeszcze nie myślał o utworzeniu wolnych związków. Chcieliśmy tylko zmiany starej Rady Zakładowej.

Mimo, że nikt naszej akcji strajkowej nie przygotowywał, strajk odbył się tak, jakby był wcześniej organizowany. Postawiliśmy straż robotniczą, nikogo nie wpuszczaliśmy, ani nie wypuszczaliśmy z zakładu bez sprawdzenia kim jest. W naszym zakładzie duży procent załogi to ludzie głuchoniemi, zdani bardzo często na taką informację, jaką sami zdołają zdobyć. Ale właśnie oni bez sprzeciwu, natychmiast przystąpili do strajku. Nie wierzono, że strajk mógł się odbyć w spółdzielni inwalidów, że ci ludzie potrafią się tak wspaniale zorganizować i zjednoczyć.

Drugiego dnia, w sobotę, nikt z władz nie pojawił się u nas. W poniedziałek, 21 lipca, przyjechał przedstawiciel RZSI i pokazał nam, tym razem już prawdziwy, dokument przyznający pracownikom podwyżkę. Robotnicy zażądali jednakowej podwyżki dla wszystkich od prezesa do sprzętaczki. Tego dnia MPK już pracowało. Mogliśmy wrócić do domu autobusem.

Według relacji Ewy Kuźmy opracowała
Ewa Kowalska

18 lipca po godzinie 15 rozpoczęły się w Oddziale Towerowym przygotowania do strajku. Semochodami zablokowano pojazdy tych kierowców, którzy by mogli mieć chęć wyjechać do pracy mimo decyzji większości członków załogi o rozpoczęciu strajku. 19 lipca od godziny 7 rozpoczął się strajk. Kierowcy żądali, aby zmianie uległ system skardowy na dniówkowy. Pracownicy Oddziału nie wykonali reprezentacji na rozmowy z dyrekcją. W tej sytuacji odbywały się indywidualne rozmowy z pracownikami /funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa zainteresowany był głównie pytaniem, kto organizuje strajk/. Groźono rozwiązaniem Oddziału /w sumie z uczniami i rencistami 800 ludzi/.

Dyrekcja i przybyśsze z Lublina rozmawiali jedynie z kierowcami, którzy strajkowali do 23 lipca włącznie i po otrzymaniu niewielkich podwyżek podjęli pracę. /Do obsługi Fabryki Łożysk Toczących przyjechały samochody z Oddziału w Lublinie/.

Pracownicy stacji obsługi żądali poprawy warunków socjalnych, lepszego zaopatrzenia, zwiększonych zasiłków. Ponieważ pracowali już kierowcy prace w stacji obsługi ruszyły 24 lipca o godzinie 12, mimo że ta grupa pracownicza nie otrzymała wtedy podwyżki. Z pracownikami umysłowymi i poza-produkcyjnymi nikt nie rozmawiał.

19 lipca 1981 roku o godzinie 8⁰⁰ na terenie bazy towerowej PKS w Krasniku rozpoczęła się Msza święta w ramach obchodów I rocznicy Lipca '80. Poświęcony został pamiątkowy krzyż. Następnie odczytany został referat "Cele, zadania Związku - wartości podstawowe". Przedstawiony został program działalności zakładowej organizacji związkowej. Na zakończenie uroczystości otwarto konkurs zakładowy na projekt tablicy upamiętniającej protest w lipcu 1980 roku.

19 lipca 1980 roku, w sobotę, cztery godziny trwała próba strajku w Oddziale Osobowym PKS w Krasniku. Próba zakończyła się niepowodzeniem ponieważ uszkodzeniu uległ samochód, którego kierowca chciał wyjechać za bramę. Ten fakt, wykorzystany propagandowo, zdecydował, że strajk zakończono.

St. J. Królik



Fot.: Sławomir Smyk

PKS KRAŚNIK FET

18 lipca 1980 roku załoga Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Fabryki Łożysk Toczących /357 osób/ nie podjęła pracy. Od 7⁰⁰ przez cztery godziny trwało ustalenie postulatów oraz wybór pięcioosobowego Komitetu Strajkowego, w którego skład weszli: Roman Michowski, Ryszard Kuśmierczyk, Józef Maziarczyk, Józef Ufnierz i Roman Dymel. O godzinie 11 Komitet Strajkowy przedstawił postulaty załogi dyrekcji. Żądano: poprawy warunków socjalno-bytowych niereprezentowania uczestników strajku, podwyżki płac dla pracowników fizycznych o 1000 złotych a dla umysłowych o 800 złotych na osobę. Postulowano zmianę dyrektora Ośrodka Badawczo-Rozwojowego /z tego w trakcie negocjacji Komitet Strajkowy zrezygnował/ i głównego ekonomisty. Zrealizowane podwyżki płac wyniosły: dla pracowników fizycznych ok. 1000 złotych a dla umysłowych ok. 730 złotych miesięcznie na osobę. Członek Komitetu Strajkowego OBR Ryszard Kuśmierczyk jest obecnie przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" FET.

W tym samym dniu postój odbyły się również w: narzędziowni, kuźni, dziale głównego mechanika i T 2. Załogi tych działów nie wykonały komitetów strajkowych

Jan Bartczak

(omówienie)

Zabierając głos podczas uroczystości w MPK w dniu 18 lipca 1981 r., przewodniczący Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ "Solidarność" JAN BARTCZAK powiedział m.in., że:



W pierwszą rocznicę naszych lubelskich strajków lipcowych, które zapoczątkowały cały łańcuch przemian w życiu naszego kraju, można się już pokusić o próbę oceny ich roli. Protest społeczny, który tu, w Lublinie wystąpił najwcześniej, był reakcją na całokształt stosunków w kraju, mimo że w swych początkach ograniczył się do żądań natury ekonomicznej. Ale z doświadczenia wszyscy wiedzieliśmy, że w naszej rzeczywistości - naturalną kolejną rzeczą - reakcją na taki protest musi być kryzys polityczny. Partia zawsze mówiła, że jest rzecznikiem interesów klasy robotniczej, ale przybliżyła się do niej i zmieniała swój kurs tylko pod wpływem nacisku klasy robotniczej i jej buntu. Dlatego już wtedy, w lipcu, można się było spodziewać, że konsekwencją protestu załóg zakładów pracy lubelskich musi być przemiana. Strajki lipcowe różniły się od wszystkich poprzednich w Polsce tym, że klasa robotnicza nauczona doświadczeniami przeszłości, pomna konsekwencji Poznania, Wybrzeża czy Radomia, uniknęła tego, co ją wtedy gubiło - otwartych demonstracji i wyjścia na ulice. W historii Polski powojennej od 1948 roku, kiedy zlikwidowano formy demokracji, w życiu społecznym tylko daty protestu zaznaczały się pewnym powrotem ku demokracji. Dlatego trzeba było - w celu ochrony naszego narodu, naszej państwowości i suwerenności - wypracować zupełnie nową formę trwałego zagwarantowania demokracji w Polsce, zgodnej z jej tradycjami społecznej, politycznej i religijnej tolerancji. Tą formą jest m.in. osiągnięcie po fali protestów robotniczych możliwości utworzenia wolnych związków zawodowych. Spadkobiercą tradycji strajkowych osiągnięć jest Niezależny Samorządny Związek Zawodowy, jest "Solidarność". To nasza trwała zdobycz, zdobycz klasy robotniczej, której trzeba bronić już teraz. Nie jest to w dzisiejszej sytuacji kraju sprawa prosta. Obrona niezależności naszego związku jest jednak sprawą najważniejszą. "Solidarność" jest związkiem zawodowym. Nie jest partią polityczną, nie jest nawet ruchem społecznym, lecz związkiem zawodowym, niemniej w obecnej sytuacji właśnie obrona niezależności naszego związku wymaga pewnego wpływu tego wielomilionowego związku na życie społeczne. Bez uwzględnienia "Solidarności", tego ruchu kierującego się zasadami demokratycznymi i opartego na inicjatywach oddolnych, nie da się już dzisiaj rządzić tym krajem. /Okłaski/. Jesteśmy jedyną grupą społeczną, która od początku naciska na władzę, by realizowała interesy pracownicze i działała zgodnie z Konstytucją i w duchu realizacji konstitu-

cyjnych celów społecznych. I dlatego tak ważne jest to, by nasz związek zawodowy był niezależny od organizacji politycznych, które mogłyby chcieć się nim posłużyć do realizacji swoich celów, sprawiając przyjęcie za swoje przez związkowców też i wytycznych płynących z góry. "Solidarność" jest otwarta dla wszystkich ludzi pracy, i w wyniku tego jest otwarta dla ludzi o różnych przekonaniach, ale i swą niezależnością broniła będzie przed wszystkimi grupami politycznymi i wszystkie traktować będzie jednako. Już sam statut naszego związku określa zresztą, że do władz związku na każdym ich szczeblu, nie mogą wchodzić ludzie piastujący funkcje w organizacjach politycznych. Naszym naturalnym przymierzaniem w obronie niezależności jest episkopat i Kościół - jedyna instytucja społeczna, która przez cały okres naszej powojennej historii skutecznie broniła swojej niezależności. Ale "Solidarność" i Kościół są organizacjami w stosunku do siebie autonomicznymi. Są to organizacje różnego typu i mają własne cele. "Solidarność" jest przy tym otwarta dla wszystkich wiernych, czy niewierzących, bez względu na ich wiarę, bo działa w oparciu o najlepsze tradycje polskiej tolerancji i przez to wszystkim traktuje jednako z należnym im równym szacunkiem. Jeżeli zaś chodzi o kierunek działania "Solidarności" na czas przyszły, to w najbliższej perspektywie musimy jeszcze ciągle zwracać wielką uwagę na sprawy społeczne. Jest to dla nas teraz ważniejsze od spraw natury ekonomicznej, bo jedynie pomyślnie rozwiązanie problemów natury społecznej może nas w przyszłości doprowadzić do urzeczywistnienia naszych aspiracji ekonomicznych. Proces przemian, który nas czeka, jest procesem długofalowym i - w wyniku zastanej przez nas związek spowodowanej - na wyraźne efekty naszej pracy i tych przemian zarazem, będziemy musieli jeszcze długo i cierpliwie poczekać. Bo efekty, które wpłyną na poprawę sytuacji materialnej ludzi pracy w naszym kraju, musimy sobie dopiero wypracować. A po to, by nasza praca przynosiła właściwe efekty, potrzebne są zmiany społeczne i gwarancje kontroli społecznej przydatności pracy, jej celowości i właściwego ukierunkowania. Jedną ze spraw, które są przed nami do załatwienia, jest m.in. odnowa w tej niezmiernie ważnej sferze życia, jaką jest etyka zawodowa. Konieczne jest też solidarne działanie nas wszystkich i ściśle współdziałanie wszystkich ogniw związkowych np. w celu wspólnego wypracowania programu samorządowego. Z tego miejsca zwracam się do wszystkich ogniw związkowych o taką współpracę.

W zakończeniu swojego wystąpienia podczas uroczystości w MPK w dniu 18 lipca 1981 r., przewodniczący Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ "Solidarność" zapowiedział zorganizowanie jesienią w Lublinie trzydniowej konferencji, której przedmiotem będzie praca.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

MATERIAŁ LEKTORSKI

SYTUACJA

NA RYNKU MIĘSNYM

Zapetrzenie rynku w mięso jest tematem, który zwłaszcza w ostatnich dniach budzi gorące dyskusje i polemiki. Spójrzmy jednak spokojnie i bez emocji na obecną sytuację w tej dziedzinie, w oparciu o dane, liczby i fakty.

Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że wbrew powszechnemu odczuciu spożycie mięsa w naszym kraju na 1 mieszkańca wcale nie jest małe. Wyprzedzamy pod tym względem wiele od nas bogatszych krajów takich chociażby jak Szwecja, Dania, Norwegia, Japonia, Włochy, a niewiele ustępujemy Holandii, W. Brytanii czy Szwajcarii. Już w połowie lat siedemdziesiątych, wśród 28 wysoko rozwiniętych krajów świata, Polska pod względem spożycia mięsa zajmowała 15 miejsce, a pod względem spożycia białka zwierzęcego - wysokie 8 miejsce /składa się na to spożycie mięsa, mleka, jaj, ryb/. Dlaczego zatem w odczuciu społecznym jest inaczej?

Składa się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim to, że obecny poziom spożycia został osiągnięty już kilka lat temu, bo w 1975 roku i ... LTD

Wszyscy sądzili, że w niepodległej Polsce kolejarz będzie tak dowartościowany jak przed wojną. Tymczasem całą koleją, jak i kolejarzy, traktowano po macoszemu. Kolej nie została odpowiednio doinwestowana. Zarobki kolejarzów kształtowały się najniższe i biorąc pod uwagę sytuację polityczno-gospodarczą kraju, gdzie nagminnie łamano wolność i krępowano prawa obywateli, mimo zapewnień najszej Konstytucji i deklaracji międzynarodowych, które nasze państwo ratyfikowało, gdzie dla utworzonej nowej klasy panującej tw. prominentów, legitymującej się pochodzeniem i podstawą robotniczo-chłopską a tymczasem łamiącej podstawowe prawa i zerującej jak rak na zdrowym organizmie społeczeństwa, niszcząc jego kulturę, walcząc z religią i prowadząc naród do katastrofy. Widziało tę sytuację całe społeczeństwo, widzieliśmy my - kolejarze. Ale dotychczas osobobione, indywidualne wypadki sprzeciwu były brutalnie traktowane wzywając do komitetu PZPR i usiłując zastraszyć, jak miało to miejsce ze mną w kwietniu ubiegłego roku. Mając to na uwadze zdawaliśmy sobie sprawę, że tylko zjednoczeni i dobrze przygotowani możemy przeciwstawić się panującemu dotychczas złu. I tak przygotowaliśmy strajk kolejarzy lubelskich w dniu 16 lipca ubiegłego roku, który trwał cztery dni, mobilizując społeczeństwo do podobnych aktów. W tym miejscu prze-

żywaliliśmy chwile pełne napięcia i niepokoju, ale równocześnie pełni wiary i nadziei w zwycięstwo prawdy. Trzeba podkreślić tu na tym miejscu i w tej chwili, że moi koledzy i koleżanki kolejarze lubelscy, w tych chwilach wykazali ogromne zaangażowanie, świadomość walki, bohaterstwo i odwagę, za które dąrzy nas sympatią i wdzięcznością całe społeczeństwo. Sądzę, że włożyliśmy poważny wkład w powstającą "Solidarność", gdzie jako pierwsi w historii kolejnictwa w Polsce generalnie zastrajkowaliśmy. Jesteśmy ogromnie wdzięczni naszemu społeczeństwu za zrozumienie, poparcie i solidaryzowanie się z nami. Były chwile, kiedy do stacji Lublin nie przyjeżdżały pociągi znikąd i do nikąd nie odjeżdżały, ludzie czekali godzinami i dłużej, ale nikt nie potępił naszego uporu, lecz czekając - zdaje się w nieskończoność - popierali nas i cieszyli się naszą postawą. Zresztą, słusznie, rozumieć że nasz strajk jest i ich strajkiem. Jest nam - kolejarzom - ogromnie przyjemnie i miło, że teraz te chwile możemy uczcić w sposób najdoskonalszy, przez naszą św., przez płynące stąd błogosławieństwo."

Czesław Niezgoda odczytał nadesłane pozdrowienia. Po mezy św. wyrazi uznania dla lubelskich kolejarzy przekazał założyciel Wołnych Związków Zawodowych - Kazimierz Świtoń. Janusz Rożek podzielił się z zebranymi wrażeniami z organizacji niezależnego ruchu chłopskiego.

St.J. Królik

z homilii ks. b-pa Kamińskiego

Można dzisiaj, kończąc te uroczystości w zakładach pracy, robić już jakieś podsumowanie, dawać już jakąś syntezę tych uroczystości, co one dały i wniosły w to miasto. Wydaje się, że po raz pierwszy od dłuższego czasu spotkaliśmy się poza Kościołem, jako przedstawiciele różnych sposobów myślenia i działania. Spotkaliśmy się jako ludzie żyjący w jednym kraju, w jednej Ojczyźnie. I spotkaliśmy się zachowując własną suwerenność i własny sposób działania. Uroczystości urzędowała "Solidarność", zapraszała na nie swoich kolegów, swoich braci z innych zakładów, z innych środowisk, z innych miast. Zapraszała na te uroczystości przedstawicieli władz miejskich, państwowych, wojewódzkich i przedstawicieli Kościoła. Wszyscy spotykaliśmy się razem rozmawiając dzień wczorajszy, rozmawiając dzień dzisiejszy i idąc ku przyszłości. Spotykaliśmy się jak bracia w jednym języku, w jednym narodzie, w jednym państwie, w jednej kulturze, jakkolwiek mamy czasem różne sposoby oddziaływania, różne sposoby pracy, to jednak jest nam wszystkim wspólny cel: dobro człowieka, dobro ludzkiej jednostki, zachowanie jej godności, wspaniałości i zachowania i pomnażania wspaniałości, wielkości, mocy tego kraju. Ta wielka idea, ta wielka sprawa nas jednoczyła w tym wspólnym dziele uroczystości, w której wspominaliśmy lipiec ubiegłego roku. Lipiec który rozpoczął odnowę całego życia politycznego, społecznego, gospodarczego, a - myślę - przede wszystkim moralnego. Odnowy moralnej człowieka, odnowy moralnej kraju. I to jest pierwszy wniosek, który nasuwa się z tych uroczystości, jest on jakąś wielką kontynuacją polskiej kultury, jest krokiem naprzód w jej rozwoju i w jej umocnieniu. I niewątpliwie jest to wielkie osiągnięcie klasy robotniczej, która potrafiła tak pokierować swoim działaniem i działaniem kraju, że potrafiliśmy jako wspólnie wszyscy zjednoczyć się i spotkać. Drugi wniosek, który mi się nasuwa z racji tych uroczystości, może jest to wniosek bardziej osobisty bardzo często przeżywałem jakieś wewnętrzne rozdarcie, wewnętrzny ból, bo spotykałem się z ludźmi w kościele, mogłem się spotykać nawet z ludźmi w urzędach, ale nie mogłem i nie miałem prawa wstępu do zakładów pracy, do moich braci, którzy pracują, trudzą się, z którymi spotykam się na codzień w kościele, w duszpasterstwie, którzy są mi bliscy. Nie mogłem do nich pójść. A gdyby poszedł jeszcze rok temu, byłbym podejrzanym. A wszyscy, którzy by mnie wprowadzali byliby również podejrzanymi. Dzisiaj tych podejrzeń już nie ma. Myślę, jestem przekonany, bo nie można by było wracać do tego, co nie było chyba ludzkie i właściwie nie szło po linii godności człowieka. Jest to znowu wielkie osiągnięcie, wielki krok naprzód, że możemy wszyscy spotykać się jako dzieci tego samego narodu. Bez podejrzeń, bo ten należy tu, bo ten wierzy w to, bo ten jest tym, czy

owym. Jesteśmy wszyscy w tym samym narodzie równymi dziećmi tego narodu. I mamy wszyscy równe prawa, i to jest - wydaje mi się - drugie osiągnięcie tych wydarzeń z lipca ubiegłego roku. Alie doświadczenie tego przeżycia zdobywaliśmy w czasie tych ostatnich uroczystości. Jestem przekonany, że te dwa fakty są jakimś tym ziarnem gorczycy, które padło na polską ziemię i pozwala w swoim szybkim wzroście przychodzić wszystkim Polakom i na gałęziach tego krzewu siadać, znaleźć ochłodek, spokój, nawet obronę. Jest to podobne działanie do tego ewangelicznego chwastu, który niewiasta włożyła do ciasta w dzieży i ono w szybkim czasie wywołało ferment w całości ciasta, zakwasilo całe ciasto. A więc to, coście zaczęli w lipcu ubiegłego roku, ogarnęło całą substancję narodu, całą Ojczyznę, cały naród. I możecie słyszeć choćby od ludzi dyskutowających z innych nieco pozycji, że ciągle wracają do was, mówią o "Solidarności", mówią o was, żeście rozpoczęli wielkie dzieło. Jest to fakt bezsporny. Wydaje się jednak, że naród, że społeczność nie może w swoim rozwoju się zatrzymywać, nie może cieszyć się z tego, co osiągnęła i mówić: no, teraz już nastał okres pełnego spokoju, możemy tylko korzystać z tego, cośmy wymalcyli, cośmy osiągnęli. Nie, nie. Nigdy człowiek rozsądny w swoim rozwoju, rozwoju dobra w sobie się nie zatrzymuje. Kto się zatrzyma, już się cofa. Kto tylko sfołguje, już przegrywa. Dlatego musimy podejmować mobilizację wszystkich słusznych spraw, wszystkich słusznych poczynań, by organizować wszystkie dobre moce w tym narodzie, wszystkie siły. Możemy negocjować sposoby działania, iść na ustępstwa i kompromisy, jednak w posiadaniu prawdy o człowieku nie ma żadnych kompromisów, nie może być żadnego ustępstwa. To co jest prawdą, to, co jest sprawiedliwością, co prowadzi do pokoju, co jest bezsporne, to musi być jako zasada działania, z której nie można rezygnować. Nie wolno rezygnować z prawdy, nie wolno rezygnować ze sprawiedliwości, bo tylko one prowadzą do pokoju! Metody są zmienne, są przemijające, jednak cele są podstawowe i człowiek nie może ich zmieniać ani na milimetr, bo przestanie być wierny samemu sobie, narodowi, państwu, Kościołowi. Wszyscy pamiętają tę sytuację z 1953 r., sytuację ogromnie napiętą pomiędzy rządem a Księdzem Prymasem, który szukał rozwiązań. Szedł w poszukiwaniu metod współdziałania, współpracy, ale kiedy dokonywał się istotny atak na fundamentalne prawo Kościoła, na fundamentalne prawo Boże w tym Kościele, Prymas powiedział: Nie możemy. Nie możemy! Wybrał więzienie, mimo że w przeddzień jeszcze aresztowania byli różni wysłannicy i mówili, aby w prawdzie również zastosował kompromis, aby poszedł na ustępstwa, pomniejszył prawdę. Powiedział: NIE! Nie możemy! Choćbyśmy oddali życie, oddali wolność, nie możemy! Nie mamy praw! Umilowani w Chrystusie Panu, w poszukiwaniu tych fundamentalnych praw musimy złączyć wszystkie nasze wysiłki. Ale gdy poznamy, gdy jasno pokażemy w czym istnieją god-

ność jednostki i społeczności, musimy być bezwzględni w realizowaniu tych fundamentalnych praw jednostki i społeczności. Inaczej gdybyśmy tutaj w fundamentalnych prawdach z kimkolwiek szli na ustępstwa, przegraliśmy. Nawet słuszna idea chyliłaby się wtedy ku upadkowi. /.../

GENERAL

Do Kard. Mecharskiego

W imieniu znacznej części b. kombatanów polskich nie zrzeszonych w ZBoWiD, zwracamy się do Jego Eminencji z prośbą o rozważenie następujących aspektów, związanych z lensowaniem obecnie projektem sprowadzenia do Kraju zwłok śp. gen. Władysława Sikorskiego:

1/ Współautorami i współinicjatorami tego projektu są ludzie znani naszemu społeczeństwu ze swej niechętniej postawy wobec śp. Generała, zwłaszcza w okresie, kiedy On żył, pracował i tworzył Armię Polską do walki z Niemcami.

Dowody tego zawarte są w oficjalnych publikacjach, które ukazały się w Polsce drukiem w okresie powojennym. Jest to zbiór dokumentów politycznych

z działalności aparatu polityczno-wychowawczego, wydanych w książce pt. "Organizacja i działania bojowe Ludowego Wojska Polskiego w latach 1943-45" t.IV w opr. I. Bluma. Wyd. MON, Warszawa 1963, t. IV

s. 928. Z dokumentów tych dowiadujemy się, że ich autorzy, m.in. dzisiejsi promieniści ZBoWiD, lensujący ze strony tej instytucji projekt sprowadzenia do Kraju zwłok gen. Wł. Sikorskiego, przedstawiają Generała jako oszusta /s.8/ prowadzącego szkodliwą politykę /s. 46/, współdziałającego z Niemcami, działającego wbrew woli narodu /s. 48/, będącego spekulantem i zbankrutowanym politykiem emigracyjnym, faszystowskim manerem, nieproszonym kandydatem na wielkorządcę Polski /s. 49/. Każdy prawie dokument przynosi jeśli nie nowe, to powtarzające się sformułowanie, kim wg. autorów odezw, artykułów, wytycznych ideowych, sprawozdań ze zjazdów, konspektów pogadank politycznych, czy audycji radiowych jest osoba Generała, którego rząd "nigdy nie reprezentował narodu polskiego, występował przeciw zbrojnej walce polskiego narodu z niemieckim okupantem w Polsce /.../ wreszcie skompromitował się ostatecznie, biorąc udział w zorganizowanej przez hitlerowców antyrządzieckiej, propagandowej hecy w sprawie łasku katyńskiego, rzekomego zastrzeżenia przez organa radzieckie polskich oficerów..."

Obecnie ci sami ludzie starają się przedstawić swój stosunek do śp. Generała w sposób diametralnie różny, ale czy w ten sposób można zatrzeć pamięć o ich ówczesnym, nieprzychylnym stosunku do tych spraw?

2/ Odnowa wykazała, jak katastrofalnie przedstawia się obecna sytuacja Kraju, w tym również w eranie międzynarodowej. Sprowadzenie zwłok do Kraju osoby o tak wielkim znaczeniu dla narodu polskiego i całej Polonii wymagało by należytej oprawy, a więc byłoby związane z ogromnym nakładem kosztów. Oszczędności związane z tą uroczystością byłyby niewskazane, a liczenie się z kosztami byłoby postrzegane ze skąpstwa, zwłaszcza przez gości przyby-

łych z tej okazji ze wszystkich zakątków świata. Ciągle się więc na usta pytanie, czy w dzisiejszej katastrofalnej sytuacji Polski byłoby nas stać na zapewnienie odpowiedniej rangi tej niezwykle uroczystości?

Wobec tego, że z tego rodzaju pytaniami spotykamy się bardzo często nie tylko w gronie kombatanów, ale i wśród społeczeństwa gdańskiego, zwracamy się do Jego Eminencji jako do osoby mającej olbrzymie znaczenie i autorytet w narodzie, a zarazem bezpośrednio zainteresowanej tymi zamierzeniami, z prośbą o rozważenie przedstawionych tutaj wątpliwości.

Z wyrazami głębokiego szacunku
dr Lubomira Jankowska mgr inż.
Wiesława Trojanowska

WOLNA TRYBUNA

Z KORRESPONDENCJI do redakcji

W związku z artykułem "Prowokacje" zamieszczonym w nr 32 Biuletynu informacyjnego "Solidarność" z dnia 15 VI 81 r. proponuję uwzględnienie moich wyjaśnień albo uściśleń faktów jakie miały miejsce w dniu 13 czerwca 1981 r.

Jako dowódca kompanii Zawodowej Straży Pożarnej m. Lublina miałem w tym dniu dyżur. O oblaniu pomnika farbą dowiedziałem się od dyspozytora Rejonowego Stenowiska Kierownictwa Straży Pożarnej /RSK/, około godz. 12 minut 55, który jednocześnie zawiadomił z-cę Komendanta Wojewódzkiego Straży Pożarnej ppłk inż M. Grygiela. Natychmiast na miejsce zdarzenia wysłałem samochód "Zuk", którego dysponent miał stwierdzić na jakiej wysokości obłany jest pomnik i jaki sprzęt specjalistyczny będzie można zadysonować.

Podczas rozmowy dyspozytora RSK z przedstawicielem MKZ przesłano tylko i wyłącznie o sprzęt do pracy na wysokości /bez określenia jakiej długości/ przy pomocy którego wysłana przez MKZ grupa ludzi ze sprzętem /czyściwo, rozpuszczalnik itp./ będzie mogła dostać się na pomnik.

Po przyjeździe sekcji na Plac Litewski załoga wozu dostarczyła 2 drabiny, z których skorzystały osoby cywilne i strażacy. Część osób, która przybyła czyścić pomnik znajdowała się już na cokole pomnika.

W międzyczasie poprosił mnie telefonicznie komendant Wojewódzki Straży Pożarnej płk inż St. Machowicz informując o powyższym zdarzeniu. Zameldowałem o podjętych przeze mnie wcześniej czynnościach

i chęci zadysonowania 1 sekcji /6 osób/, a nie tylko drabiny o czym wcześniej była mowa z MKZ.

Chciałem również zaznaczyć, że przy pomniku na wysokości pracował jeden z członków sekcji ZSP co widoczne było nawet w relacji TV, a pozostali zabezpieczali drabiny przed osunięciem się na kamienny podłożu. Zgodnie z regulaminem obsługi i zasadami bhp drabinę D 10 W obsługuje 4 osoby. Mycie pomnika z niebezpieczonych drabin mogłoby spowodować uboczne skutki.

Wszyscy członkowie sekcji jak również pozostali ze zmiany służbowej należą do NSZZ "Solidarność", przy ZSP Lublin i gdyby stan zmiany był liczniejszy napewno część z nich bardziej aktywnie włączyłaby się do czyszczenia. Decyzja d-cy sekcji i moja radiowa do p. Smalcza podyktowana była tylko i wyłącznie bezpieczeństwem osób pracujących na wysokości /.../

Łączę związkowe pozdrowienia
kpt poż. Stanisław Iwaszko

Redakcja Biuletynu Związkowego REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI dziękuje w imieniu swoim, Czytelników, za wyjaśnienie oraz za pomoc strażakom w doprowadzeniu pomnika Wdzięczności do jego normalnego wyglądu. Sądziwy, że opublikowanie obszernego fragmentu listu będzie stanowiło moralne zadośćuczynienie dla pracowników Zawodowej Służby Pożarnej w Lublinie. Odwzajemniamy związkowe pozdrowienia.

KATOWICKIEMU FORUM
wyrazy
serdecznego współczucia
z powodu śmierci

J.W. Stalina

składa
ZJEDNOCZENIE
„GRUNWALD”

ZJEDNOCZENIU
„GRUNWALD”

wyrazy
serdecznego współczucia
z powodu śmierci

**ULRICHA
von Jungingena**

składa
KATOWICKIE FORUM

SOLIDARNOSC PILESKA Nr 11 (17) 1981

decyzje i KONSULTACJE

Z pewnym niepokojem słucham ostatnio opinii związkowców "Solidarności" o osłabieniu "siły uderzeniowej" Związku i skuteczności jego działania. Są to opinie zrozumiałe, gdyż mija rocznica strajków lipcowych i przy tej okazji robotnicy rozliczając listy ubiegłorocznych postulatów stwierdzają, że wielu żądań nie spełniono.

Siła Związku przejawia się mocno w orężu strajkowym. Jest jednak broń bardziej skuteczna i jej ulegają władze prawie zawsze. Jest to jedność, skonsolidowanie w działaniu, biorące się z faktu, że wszyscy wiemy o co chodzi w przeforsowaniu jakiejś sprawy, wszyscy murem ze nią stoimy, a grupy negocjujące warunki są w każdej chwili tych rozmów popierane przez związkowców.

Jeśli natomiast negocjatorzy targują się o spełnienie postulatów, a przy tym druga strona wie, że członkowie Związku są raczej bierni i oczekują tylko na rezultaty, wówczas sprawa z reguły przewleka się, lub pozostaje nierozwiązana.

Ze przykład niech posłużą projekty ustaw o cenzurze, o samorządzie, o reformie gospodarczej, czy o związkach zawodowych lub przedsiębiorstwie. Tuż przed wprowadzeniem do Sejmu projektu ustawy o cenzurze "gardziwał" w tej sprawie niemal samotnie prof. Jan Józef Lipski. Wykłócił się z wieloosobową komisją złożoną z przedstawicieli zw. brenżowych, Komisji Sejmowej, Wymiaru Sprawiedliwości i z kim tam jeszcze. Rezultatem był nacisk wyarty na profesora, by KKP stworzyła ciało kontrolujące prasę związkową, oraz poważne zmiany w projekcie - do cenzurowania wewnętrznych biuletynów włącznie.

Inny przykład to projekt ustawy o zw. zawodowych, gdzie uszczupła się prewo do strajku. Premier Rakowski śmie powiedzieć, że projektów, choć tak niezgodnych z wolą społeczeństwa, nie da się już wycofać z Sejmu i trzeba czekać na ustawę. Mówiąc tak stosuje racje polityka, bo wie, że faktycznie "siła uderzeniowa" Związku w tych konkretnych sprawach jest za słaba. W tej sytuacji o wiele prędzej LOT wywalczy swojego dyrektora, czy portowcy kartę, niż cały Związek przeforsuje znacznie ważniejsze ustawy.

Nie namawiam do strajku jednakże. Tę broń odłożyć wypada zawsze na ostatnie uderzenie "między oczy". Nie sposób jednak myśleć, że przeforsowanie zmian uda się dokonać bez nacisku klasy robotniczej. Chodzi jednak o taką organizację tego nacisku, by robotnicy wiedzieli wszystko o danej sprawie. Idzie nie tylko o dobry przepływ informacji, ale głównie o integrację związkowców, o konsolidację wokół danej sprawy.

Idzie po prostu o konsultacje - o stworzenie mechanizmu nieustającego konsultowania się władz związkowych z członkami związku w każdej sprawie i przed każdą decyzją, oraz po jej podjęciu. Andrzej Gwiazda postuluje, by Związek był forum dyskusyjnym, podobnie chyba myśli Bogdan Lis, gdy mówi o konieczności referendum w sprawie programu Związku. Również obydwo Lecha Wałęsy, obok oczywiście znaczenia przedwyborczego, są formą konsultacji ze związkowcami. Przewodniczący ZR "Dolny Śląsk", Włodzimierz Frasyniuk, ujmuje tę sprawę otwarcie: bez konsultacji w zakładach pracy i bez kolegialności w podejmowaniu wszelkich decyzji nie ma dobrego działania Związku.

"Solidarność" demokratyzuje formy życia społecznego w całym kraju i nikt temu nie zaprzeczy. Jeśli LX Zjazd przywołuje zasadę wyborów, jak w "Solidarności", to dlatego, że od nas się uczone w partii. Sejm również nie ożywił się sam z siebie. Aktywność środowisk intelektualnych i kulturalnych wynika w swej masie z aktywności środowisk robotniczych. Szczeciński delegaci na WZD powiedzieli wyraźnie, że rząd bez konsultacji ze społeczeństwem wniosł projekty ustaw do Sejmu. A zatem dzięki "Solidarności" żadne decyzje bez konsultacji z Narodem nie są możliwe.

Na "Solidarności" więc ciąży odpowiedzialność za demokratyzację życia w Polsce, a skoro ten związek podważył autokrytyzm w zarządzaniu krajem, czyli przeciwstawił się niedemokratycznym sposobom podejmowania decyzji, skoro wprowadził zasadę wolnych wyborów do każdej organizacji społecznej, należy iść konsekwentnie dalej. Chyba wprowadzenie w życie systemu konsultowania decyzji z członkami Związku jest drugim, po wyborach, najważniejszym problemem. Potem inni się tego nauczą, bo "konsultacje" ogdórne w czerwcu 1976 r. nie znieśli uznania i się skończyły smutno.

Konsultacje rozszerzają odpowiedzialność za decyzje, tworzą atmosferę rzetelnej krytyki, a nie "gry podjazdowej", dają siłę argumentom w rozmowach z władzami politycznymi i administracyjnymi, umacniają wzajemne z a u f a n i e władz Związku i jego członków. A przede wszystkim, i to jest najważniejsze, ograniczają możliwość centralizacji decyzji, czyli niedopuszczają do podejmowania ich w wąskim gronie. Jeśli bowiem wybranym, najbardziej nawet demokratycznie, przedstawicielom stworzy się poczucie całkowitej i wyłącznej odpowiedzialności za dalsze decyzje, to ci wybrani, nawet nie ze swojej winy, doprowadzić mogą do zbytejnej centralizacji decyzji. I to dotyczy KKP tak samo, jak Zarządów Regionów lub Komisji Zakładowych, każdego ciała decydującego lub opiniującego w Związku, również prasy związkowej.

Wymienione wyżej ogniwa są odpowiedzialne za system konsultacji, mają obowiązek organizowanie ich, udoskonalenia systemu konsultowania się i kolegialnego podejmowania inicjatyw i decyzji. Jeśli się tego nie dopatrzają rząd i władze polityczne mogą wykorzystać bрек konsultacji w "Solidarności" do niekonsultowania się w swoich decyzjach z Narodem.

Mamy na swoim lubelskim podwórku niezbyt fortunnie podjętą decyzję o marszu protestacyjnym robotników. Idea słuszną, bo szło o przewrządność, ale bрек konsultacji wywołał szczyty, a nie popercie. Nie można więc czekać, aż członkowie Związku zapytają: Co wy tam w KKP, w Zarządach Regionalnych, w Komisjach Zakładowych robicie?

Jak konsultacje udoskonalą? Jak rozbudowywać ich system? Tego się teoretycznie nie wymyśliłi raczej praktyka przyniesie rozwiązania, ale są tradycje - cotygodniowe spotkania członków ZR z przedstawicielami Komisji Zakładowych /nie muszą to być zreszt "najwyższe" władze, lecz ktoś najlepiej znający sprawę/. Jest prasa związkowa. Tak, jak dotąd można wykorzystywać spotkania w zakładach pracy, nawet jedna Komisja, lepiej poinformowana, może nawiązać kontakty z innymi. Są Ośrodki Badań Społecznych i możliwość szybkich ankiet /szybszych oczywiście od tej ostatniej u nas/. Są przecież Delegaci na WZD - ci autentyczni posłowie parlamentów związkowych, i przez nich można chyba rozwijać system konsultacyjny. Są też Komisje w zakładach koordynujących /ten układ działał w czasie strajku i zdołał zaminować. Spotkanie, ankiety, artykuły, częsta łączność telefoniczna i telexowa - służą temu.

Jeśli więc z niepokojem słucham opinii o osłabieniu siły Związku to dlatego, że ostatnio w naszym regionie /i nie tylko/ formy konsultacji kuleją. Władze związkowe jakby sobie to odłożyły na potem. A słyszy się też, że członkowie Komisji Zakł. pojedynczo rozmawiają z dyrekcjami. Więzi poziome między zakładami są luźne, a ich tworzenie niezbyt mile widziane.

Oczywiście przywykliśmy do decyzji ogdórnych /30 lat tradycji/ i często czekamy, co podejmie władza związkowa, oddając jej odpowiedzialność, ale gdy potem przychodzi krytyka, do kogo mieć pretensje? Do "Solidarności", do władz Związku, do ekspartów? Tak więc o ile władze związkowe są odpowiedzialne za dobry system konsultacji /jak miały obowiązek strzec zasad wolnych wyborów i tworzenia ordynacji/, tak też członkowie mają obowiązek stawać się partnerską siłą w tym systemie. Tymczasem z rzadka widuje się "szeregowych" członków Związku lub Delegatów na WZD podczas obrad Zarządu Regionalnego. A przecież ten system konsultacyjny działa w obie strony.

A zatem - im szybciej związkowcy nie będą mieli wątpliwości, że decyzje władz Związku są z nimi zawsze konsultowane /czy to o sprawach wewnątrz - czy zewnątrz związkowych/, tym szybciej władze rządowe i polityczne będą musiały zrezygnować z samowoli w podejmowaniu decyzji.

BRONISŁAW KOWALSKI

bez owijania

Spóźnieni pionierzy

"Kamena" z 19 lipca 1981 r. nr 15 str. 2: "Z notatnika" - stała rubryka autorstwa redaktora naczelnego tego pisma - Marka Adama Jaworskiego. Czytam: ... Próbowałem i ja w "Notatniku" /.../, ale rzecz oparła się o ówczesnego zastępcę kierownika Wydziśku Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR i tam zapaliło się już czerwone światło. W ostatniej chwili musiałem tekst o strajkach zastąpić cytowaniem artykułu wstępnego "Trybunu Ludu".

Czytam, czyz przecierem i oczom nie wierzę. Czytam ... i po prostu nie wierzę. Nie wierzę! "Kamena" od lat znana jest ze swojej odporności na tego typu treści. No, może dzisiaj... Dzisiaj wszyscy spieszą się, żeby choć w ostatniej chwili zdążyć się zapisać na pociąg z tabliczką "odnowa", liczą, że - z biletem, czy bez niego - jakoś tam dojadą do następnej stacji. Ale przed rokiem??? No cóż, napisać że się wtedy coś napisało - nie zaszkodzi. Papierek cierpliwy, wytrzyma wiele. A zresztą, któż to sprawdzi...

W tymże samym "Notatniku" - dzięki obszernym fragmentom cytowanym za "Gazetę Krakowską" - mam możliwość choćby wstępnego poznania tekstu Stanisława Jadcza: "Dziariusz lipcowych dni". Ten z kolei autor po odczekaniu ile trzeba sięgnął do swojego dziennikarskiego notesu, by przepisać zeń opis lubelskich strajków. Cytuję za cytującym MAJ-em: "pod datą 7 lipca 1980 r. Lublin obiega sensacyjna wiadomość - strajkuje 12 tysięczne załoga WSK Świdnik". /itd/ Pierwsze zdanie i pierwszy poważny błąd. "Prorok" Jadcza z dziennym wyprzedzeniem opisywał w swoim "dziennikarskim notesie" wizje jakich doznawał w związku z nadciągającym strajkiem. To się nazywa mieć nosa. /Czy rzeczywiście dziennikarskiego?/. A w stwierdzeniu, że "dziariusz" zawiera opis wizji utwierdza mnie fakt pomieszczenia już w samym cytacie dokonywanym przez MAJ-a ogromnej liczby błędów i nieścisłości. Samo ich wyliczenie zajęłoby mi za dużo miejsca.

KONKURS!

Redakcja czasopisma "Miesiące", Ośrodek Badań Społecznych i Komisja Kultury przy Zarządzie Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ "Solidarność", ogłaszają konkurs na wspomnienia dotyczące strajków lipcowych 1980 roku na terenie naszego regionu. Temat: "Moje widzenie strajków w lipcu 1980".

Nie chcąc narzucać ani formy, ani charakteru wypowiedzi mamy nadzieję, że znajdą się tam między innymi tematy takie jak: przygotowanie strajku, jego przyczyny, przebieg strajku, kontakty między zakładami, narodziny postulatów, atmosfera i klimat panujące w mieście, przebieg negocjacji. Jednocześnie sygnalizując te problemy, prosimy o osobiste relacje z przeżyć w tym trudnym czasie.

Przed wszystkim oczekujemy na relacje osób biorących bezpośrednio udział w akcjach protestacyjnych, ale także tych, którzy zbiorowy protest lipcowy obserwowali niejako z zewnątrz.

Warunki konkursu:

Prace w 3 egzemplarzach o objętości do 20 stron maszynopisu - opatrzone godłem - należy przesyłać na adres:

"Miesiące" - redakcja
NSZZ "Solidarność" Region Środkowo-
ul. Królewska 3 Wschodni
20-109 LUBLIN

Do prac należy dołączyć zaklejoną kopertę opatrzoną godłem, wewnątrz której powinny znaleźć się informacje dotyczące autora: imię, nazwisko, wiek, zakład pracy/zawód/.

Oceny nadesłanych prac dokona specjalnie powołana komisja. Przewidziane są nagrody rzeczowe. Jednocześnie redakcja miesięcznika zastrzega sobie prawo publikacji wybranych tekstów.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 października 1981 roku.

Ale Stanisławowi Jadcza: "Kamena" udeżyło się na czas "zapisać" do wspomnianego wcześniej pociągu. Wprawdzie bez biletu, ale za to z ważną legitymacją. Udeżyło mu się też nabrać jurorów konkursu im. Adama Polewki i nagrodę dostać. Nie uda mu się jednak nabrać mieszkańców naszego regionu. Mimo wszystko - to się nazywa umieć odcinać kupon od cudzego kapitału. Nie dołączę więc swoich gratulacji do tych składek laureatowi konkursu na reportaże przez Marka Jaworskiego. Nie zamierzam też wybaczać mu jako pionierowi /tak go określili naczelnicy "Kamena"/ błędów. Pionierami byli bowiem ci z W-320 w Świdniku, a nie panowie redaktorzy z "Kamena" i "Sztandaru Ludu". Chyba, że mowa o takich pionierach, co to biegną w krótkich spodniach, a pod szyją mają zawiązane czerwone chusty. Ale tacy pionierzy - mam nadzieję - długie lata jeszcze poczekają na to, by zgodnie z nadzieją MAJ-a ktoś wydał im książkę z opisem ich wizji tego, co się tu wydarzyło. No, chyba że autor zdecydowałby się na zmianę tytułu swej książki. Pozwolę sobie nawet mu go podpowiedzieć - "Reportera przy tym nie było"...

CEZARY LISTOWSKI

Jest oczywiste:

ci, co stracą stołki w wyniku reformy ustroju gospodarczego, nie przeprowadzą jej, choćby przysięgli, że jej pragną. Sterują do katastrofy, ale steru nie oddadzą, bo reforma dla nich, to zawsze polityczny. Dlatego reanimują system centralno-nakazowy i jak mogą paraliżują gospodarke. Breki na rynku, brud i głód, są im na rękę. Mają poszczuć ludzi na "Solidarność" i na samych siebie. Skłócić naród. Niech ludzie zstęsknią za ciepłym korytkiem. Dywersje odgórne, Mobilizują się. Brak papieru na informację społeczeństwo, tymczasem powstają nowe pisma i stronnictwa. Można przewidzieć: będzie jeszcze gorzej. Inflacje i podwyżki są celowe - wypłuczą oszczędności ludzi. Bezrobocie i niepewność jutro zwiążą naród. Metody sprawdzone z dobrym skutkiem gdzie indziej... Można przewidzieć cel: bankrutstwo gospodarki i oderwanie od rynków zachodnich, rozpięcie nad Polską parasola gospodarczego sojuszników. Wówczas dotychczasowe struktury będą potrzebne nadal. Wówczas ich "model socjalizmu", czyli oni sami, będą uratowani.

Czy wola milionów ludzi nic nie znaczy? Czy niczego nie zmieni? Czy te Pinochety są wieczne?

Co trzeba zrobić?

Organizować ruch samorządowy. Likwidować bierność ludzi w sprawach od których zależy ich chleb. Nie zdawać się na dobrą wolę szefów, dyrektorów, ministrów. Im głód nie dokuczy. W razie czego odjedą mercedesami na placówki zagraniczne... Dlaczego strajk w "Locie" jest taki ważny? Pojechał się samorządu!

Co musimy zrobić sami:

Reformę systemu w dziedzinie władania i dysponowania produkcją. Podejmowanie decyzji gospodarczych w oparciu o sieć "Solidarności". Dlaczego zajmujemy się po kolei wolnymi sobotami, Bydgoszczami, lokalnymi konfliktami? Im to na rękę - wszystko obiecają i niczego nie dotrzymają. To politycy. A czas mija. Kiedy nasze stocznie są nieopłacalne /mimo pełnego portfela zamówień/, kiedy chcą nas zamknąć port północny, rafinerię Gdańsk, hutę Katowice... Wolne soboty zostały już zdobyte. Bydgoszcz była wczoraj. Teraz musimy pomyśleć o jutrze. O stoczniach, portach, hutach. Nasze nędze to nie dopust Boży, tylko błędy systemu, który trzeba zmienić. Musimy się tym zająć sami. Jest chyba widoczne, że sam system nie może i nie chce się naprawić.

"Solidarność" i samorzady muszą pomyśleć o jutrze. "Solidarność" nie może się dać zepchnąć do roli syndykatu robotniczego, broniącego tylko interesów przedsiębiorców. Bo straci nie tylko wolne soboty.

MAREK ŻENNI

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI Biuletyn związkowy NSZZ "Solidarność". Redaguje zespół: Ewa Kowalska, Bronisław Kowalski, Stanisław Jan Królik, Cezary Listowski /p.o.red.nacz./, Janusz Staworko. Nr. 37/30 zamknięto dn. 19.07.1981 r. Lublin, ul. Królewska 3, pok. 30. Druk: LZGraf.N.3. Nakł. 15 000.